REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKOW, ZIELONA 7. TEL. 510.

stron 24 stron

CENA 50 GROSZY

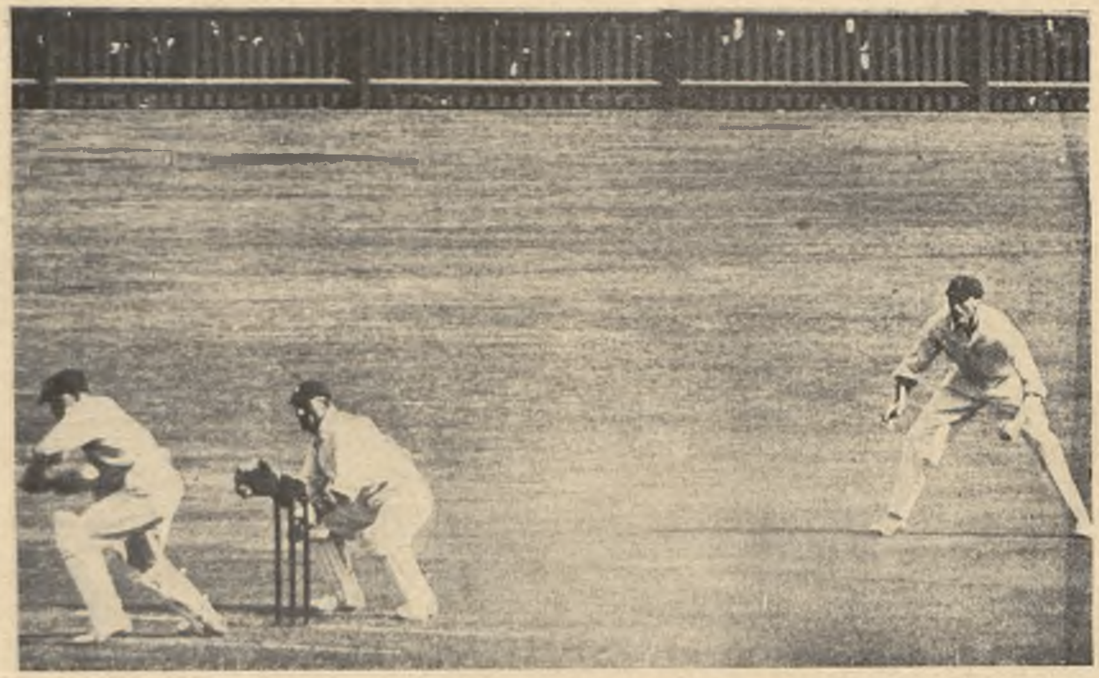
TYGODNIK SPORTOWY

ORGAN NIEZALEŻNY DLA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO MŁODZIEŻY.

Konto P. K. O. Warszawa 149.636.

Prenumerata miesięczna . . . 1·50 Zł.

ROK V. KRAKÓW DNIA 25 MARCA 1925 ROKU. NR 13.



Australscy mistrze w grze cricketowej podczas swego pierwszego meczu w Londynie.



Z senzacyjnego meczu Cracovia–Polonia (Warszawa) dn. 22. III. 1924 w Krakowie 9:1!
1) Bramkarz Polonii, Gross (Fot. Halber). 2) Gross unicestwia atak Cracovii, kombinację Sperling — Ciszewski, wybierając ostatniemu piłkę z pod nóg tuż przed bramką. 3) Róg przeciwko Polonii, bity przez Kubińskiego. Piłkę chwyta Gross. — Fot. Periy.

W odpowiedzi „Stadjonowi" warsz. Austrja-Szwajcarja 2:0. Włochy-Francja 7:0. Wielki trjumf krak. klasy futb. Pogrom Polonji warsz. przez Cracovię, Warszawianki przez ŁKS. Szelestowski zwycięża w biegu okrężnym w Katowicach itd

W odpowiedzi warszawskiemu „Stadjonowi".

Brak konsekwencji i logiki jest dowodem aż nazbyt wymownym.

Każdy człowiek, chociażby trochę inteligentny, zdaje sobie sprawę z tego, jaka istnieje różnica zasadnicza po między kwestją prawno-społeczną, a polityczną. Oczywiście nie możemy tak „strasznie trudnych" do zrozumienia rzeczy wymagać od ludzi mało wykształconych, czy też poprostu nieinteligentnych. A już zupełnie nie możemy mieć urazy do jakiegoś tam dziennikarzyny typu wybitnie dwugroszowego, społecznie i politycznie ograniczonego, który swe „zdolności" publicystyczne pragnie zaprodukować światu — w formie ujadania. Uwydatnia się tu wszak kardynalna nieznajomość zadań i celów publicysty sportowego w szczególności, a prasy, poświęconej sprawie wychowania fizycznego, wogóle.

Wszystko powyżej powiedziane skierowane jest przeciw osobie niejakiego p. Ikwy ze „Stadjonu", który zręcznie ukrywa się pod płaszczykiem pseudonimu, aby może bezkarnie wymyślać ludziom, zasłużonym sprawie sportowej. Otóż ów p Ikwa w życiu swojem długiem nie przeczytał zapewne ani jednej nawet marnej broszurki, traktującej o sprawach społecznych, prawnych i politycznych, więc też nie można wymagać od niego, aby wiedział, co to jest polityka, prawodawstwo i sprawa społeczna...

A szkoda, bo nie czyniłby nam wtedy zarzutów, że pragniemy zostać trybuną sportowo — polityczną. Czyż jesteśmy pismem politycznem dlatego, że interweniujemy w sprawach ustawodawstwa sportowego, które ma być podstawą prawną krzywdzonego tak przecież jeszcze i teraz sportu polskiego? Zarzut „politykowania" na łamach naszego pisma jest śmieszny chociażby ze względu na to, że ustawodawstwo sportowe niema nic wspólnego z polityką, a nasze sportowe sprawy parlamentarne mają charakter wybitnie prawno społeczny.

Zarzuty zatem przeciwko naszej działalności sejmowej nie mają dla nas żadnej wagi. Owszem wszelka napaść przeciwko nam pogłębia tylko przeświadczenie nasze, że działalność „Tygodnika Sportowego" jest bezwzględnie konieczną i oczywiście przyczynić się może tylko do szybszego powstania prawodawstwa sportowego, które w naszych ciężkich warunkach, gdy w Warszawie, Krakowie i na prowincji magistraty rozwielmożnione pozwalają sobie na czyny tak strasznie sport krzywdzące — może jedynie stać się podstawą prawną, chroniącą ruch wychowania fizycznego przed szkodliwą działalnością wrogich elementów.

A więc tylko ustawodawstwo sportowe, sankcjonowane przez Sejm i Senat, a ściśle przestrzegane przez rząd (redukcja kursów wychowania fizycznego i zwijanie wydziału sportowego w Min. Wyzn. Rel. i O. P.!!) i zarządy miejskie (Jasło!! — Kraków, magistrackie afery bokserskie!!) może uratować sport nasz od „szczególnej opieki" demorosłych kacyków rządowych i magistrackich.

A tego wszystkiego p. Ikwa, z kiepskiego swego (skopjowanego „à la Nowaczyński") przeglądu prasy „Stadjonu", pojąć nie mógł dlatego, że najprościej w świecie nie był do tego zdolny i z tego też powodu narobił redakcji swej wiele kłopotu i ją skompromitował.

Oto w Nr. 11 „Stadjonu" zauważyliśmy stek niekonsekwencji, dziwnych i rażących... W artykule wstępnym pisma tego autor, omawiając sprawę zredukowania instruktorskich kursów sportowych i gromiąc zarządzenie skasowania wydziału wychowania fizycznego MWRiOP — szturmuje do Sejmu!!! A dalej (słuchajcie, słuchajcie!), czytamy w tym artykule: „...Odpowiedziano nam: konieczność państwowa! Na co my: koniecznością państwową jest ratowie naszej zbiorowej energji. Redukcja poruszyła szereg stowarzyszeń nauczycielskich, Związek Sokoli i — Poselskie Koło Przyjaciół Sportu. Wszyscy mieli interwenjować...

...Największe bodaj nadzieje pokładano w interwencji Poselskiego Koła Przyjaciół Sportu. Jakiż jest wynik, jaka odpowiedź? Jedna tylko: skasowanie wydziału hygjeny szkolnej i wychowania fizycznego w Min. WRiOP. Zatem dalsza redukcja. Znów „ze względów oszczędnościowych". Na żądanie ministra skarbu, jednak ministerstwo WRiOP musiało zgody swej udzielić. Widocznie uznało, że na tę redukcję można się zgodzić."

Panie Ikwa! Redaktor własnego pisma robi ze „Stadjonu" trybunę polityczną(?!) — podobnie jak my ze swego pisma (sic!). Hola! Mości Panowie! — Czy głowa na karku? Czyś czytał Pan artykuł wstępny swego organu przed umieszczeniem własnego przeglądu prasy"?

Czy redaktor naczelny, który jest odpowiedzialnym za stronę logiczną całego pisma, przejrzał artykulik p. Ikwy, przed oddaniem zecerowi rękopisu? Ciekawe i śmieszne zarazem! Redaktor naczelny pisze artykuł zasadniczy, który zostaje następnie przez referenta jego zakwalifikowany na łamach tegosamego pisma w poczet artykułów politycznych!

A więc sam praworządny „Stadjon" popełnił takiesame „przestępstwo", co „Tygodnik Sport." Horendalne!

P. Ikwę musi chyba redakcja „Stadjonu" zdegradować do roli podrzędniejszej. „Przegląd prasy" trzebaby dać człowiekowi o lepszych nieco kwalifikacjach. Stanowczo! Niedorzeczne poglądy jego wchodzą wszak nietylko w kolizję z artykułem wstępnym redaktora naczelnego, ale są także sprzeczne z każdą bodaj notatką tego pisma. (Słuchajcie uważnie!).

W tymsamym Nr. 11, w którym p. Ikwa gromi nas za nasz dział parlamentarno-ustawodawczy, w notatce pt. „Boks" czytamy: „Należałoby kwestję podatków od widowisk sportowych wyjąć raz wreszcie z pod kompetencji czynników równie... kompetentnych, jak bezinteresownych, czyli aeropagu pp. rajców miejskich i załatwić ją na drodze ustawodawczej".

Ależ panowie ze „Stadjonu", czyż wolno dopuszczać do takich niekonsekwencji? Czyż wolno wykazywać tak rażąco braki programatyczne, tak się ośmieszać w oczach swych własnych, aczkolwiek tak przecież nielicznych, czytelników?

Co się wreszcie tyczy p. Ikwy musimy przyznać, że szczerze nam jego żal, że się tak sromotnie zblamował, że się kompletnie skompromitował własnem nieuctwem i na śmieszność wystawił pismo, w którem pracuje

Warszawa. *Hector.*

———

I my pozwolimy sobie dorzucić garść uwag do polemiki naszego warszawskiego współpracownika.

„Stadjon" rozpoczął swą „karjerę" od napaści na „Tygodnik Sportowy" ze zrozumiałych względów konkurencyjnych. Ignorowaliśmy wszystkie ataki przez długie miesiące, aż filar jego, referent „Przeglądu prasy", p. Garczyński, został „skończony". „Bohaterowi" temu poświęciliśmy w dniach jego „pogrzebu" sportowego należny mu „nekrolog".

Odtąd „Stadjon" siedział przez pewien czas cicho, dał naszemu pismu spokój i tylko od czasu do czasu w chwilach „przestępnych i przedwstępnych" raczył za-

szczycić nas „miłosną“ wzmianką „fachowy emigrant z Krakowa“, teoretyk i praktyk futballowy, strategik i prawnik, gracz i żurnalista, powaga naukowa i satyryk-karykaturzysta, ideowiec militarno-sportowy i demokratyczny, masowy organizator zawodowych graczy cywilnych w drużynie amatorskiej wojskowej — w jednej osobie, Jego Ekscelencja, sekretarz sztabu generalnego, p. kapitan dr. praw, Stanisław Mielech. Ignorowaliśmy wszystkie te ataki, przyznajemy się szczerze, z powodu małego sentymentu do jego szwagra, por. Zabielskiego, znanego mistrza szermierczego, którego talent i horoskopy pierwsi zaakcentowaliśmy i zapropagowaliśmy. Wówczas nie atakowało się „Tygodnika Sportowego“, był on bowiem troszkę potrzebnym, później jednak stał się już zbytecznym, więc można sobie było troszkę pohasać na koniku „nastrojów warszawskich“.

A gdy to wszystko razem, w „interesie“ byłego „Wodza Kongresu Sportowego“, byłego wydawcy i naczelnego redaktora „Stadjonu“, byłego szefa sztabu wojskowego wychowania fizycznego, się nie kalkulowało i opłacało, gdy ani „własna“ drukarnia wojskowa, ani „własny“ papier wojskowy, ani przymusowe prenumeraty we wszystkich kompanjach, ani subwencje sute, ani niezapłacone, a przyrzekane honorja redakcyjne, nie pomogły, gdy bilans „Stadjonu“ za rok 1924 wykazał 50.000 Zł. deficytu materjalnego, a kompletny brak konsumpcji na ulicy, a więc deficyt moralny, postanowiono nanowo zaatakować „Tygodnik Sportowy“, poruszyć ulicę i wywołać sztuczną konsumpcję. Znamy te „wypróbowane“ środki! Nic one nie pomogą!

I nie mogą darować nam i drugiej rzeczy — inicjatywy. Jak to, my siedzimy tu w stolicy, w siedzibie Sejmu i Senatu, jesteśmy organem oficjalnym najwyższych władz sportowych, mamy możnych i wysokich protektorów, zastępy niezliczone redaktorów i redaktorek i nie wpadliśmy na ten pomysł, by... wejść do Sejmu?!

Tak! Panowie ze „Stadjonu“! Nie wystarcza mózg, pieniądz i siła oficjalności! Serce ma też coś do powiedzenia! Trzeba czuć i kochać sprawę, w imię której i dla której się pracuje i walczy. Ten płomień uczucia dyktuje obowiązki i kierunek pracy, wskazuje drogi i środki, daje pomysły, energję i inicjatywę czynu. I to jest tajemnicą popularności „Tygodnika Sportowego“ w szerokich masach sportowych, jego poczytności i wpływu. I to dało nam w dotychczasowej walce o byt naszego pisma siłę wytrwania, a w walce o nasze hasła i ideały sportowe potęgę prawdy, sprawiedliwości i objektywności.

A gdy rozwój ruchu sportowego w Polsce zaczął się domagać jego regulacji, jako normalnej i niezbędnej pracy społeczno-państwowej, gdy stworzenie ustawodawstwa sportowego stało się potrzebą życiową, a dotychczasowe usiłowania uprawnionych władz i magistratur sportowych nie mogły znaleść odpowiedniego zrozumienia w sferach rządowych dla produktywnej, twórczej, społecznej pracy wychowawczej sportowych instytucyj, a średniowieczne, konserwatyne, antysportowe objawy znalazły ostatnio swój wyraz nietylko na prowincji, ale w głównych centrach i samej stolicy państwa (Jasło, magistrat krakowski, podatki od imprez sport., Agrykola, Olimpjada, redukcje kursów wych. fiz., zwinięcie Wydz, Sport. w MWR i OP etc.), a nawet w kołach poważnych i wybitnych działaczy wych. fiz., mimo papierowego istnienia Sejmowego Koła Sportowego, uważaliśmy za swój obowiązek wejść do sfer miarodajnych i powoli, a systematycznie, zainteresować je dla spraw sportu i konieczności jaknajrychlejszego stworzenia ustawodawstwa sportowego, jako również integralnej części w całokształcie systemu prawodawczego państwowego.



Wspaniały i klasyczny moment z angielskiego rugby. Weterani Blackheath pokonywują Team Bankowy Anglji.

To jest naszym grzechem, żeśmy to zrobili i wykonali, żeśmy to zainteresowanie wzbudzili. I z tej naszej pracy pozytywnej, za którą należeć się nam może tylko pochwała i uznanie (choć na to wcale nie reflektujemy i nie to jest motywem naszej akcji), ośmiela się nam pismak z wojskowego „Stadjonu“, przy akceptacji naczelnej redakcji, która chyba cenzuruje manuskrypty, czynić zarzuty i wyrzucać nam charakter polityczny naszej pracy!

Tak jest! Uprawiamy politykę, jeśli polityką jest wtargnięcie do sfer politycznych, jeśli polityką (wedle teoretycznej definicji) jest wogóle dążenie do osiągnięcia pewnego celu pewnymi środkami, jeśli nią jest uchronienie ruchu sportowego przed militaryzacją sportu, jeśli nią jest dążenie do zwalczania i rugowania ze sportu elementów i sfer, reakcyjnych w swoich metodach i systemie pracy, antydemokratycznych w swojej taktyce „propagandy“ sportu przez zniechęcanie mas młodzieży do aktywnego i produktywnego współudziału w sporcie.

Na tę politykę piszemy się i rozumiemy, że panom ze „Stadjonu“, jako organu sfer wojskowych, nasze stanowisko i akcja w Sejmie i Senacie, czuwająca i kontrolująca sposób ustosunkowania tzw. programu przysposobienia rezerw z programem usportowienia społecznego w ramach mającego utworzyć się prawodawstwa sportowego, nie jest stanowczo na rękę. Rozumiemy to dobrze!

„Uderz w stół, a nożyce się odezwą“ — mówi doskonałe przysłowie polskie. Uderzyliśmy w Sejm, a odę-

zwał się „Stadjon"! Bo „Stadjonowi" nie podoba się nasza zasadnicza demokratyczna platforma pracy sportowej, nasza właśnie antypolityczna tendencja w sporcie. I dlatego „Stadjon" nam zarzuca politykę, bo on ją sam uprawia.

Lecz my uderzyliśmy w stół i pragniemy, ażeby odezwali się w Sejmie i Senacie reprezentanci szerokich mas ludowych, aby głos ich obudził nareszcie z letargu odpowiedzialnych kierowników nawy państwowej, iżby zrozumieli wreszcie, że obok chleba, węgla, wody, komunikacji, szkoły — wychowanie fizyczne, sport masowy i zdrowie młodzieży, są niezbędnem powietrzem dla normalnego oddechu organizmu społecznego.

I nie chcemy, by odzywały się tylko nożyce, te redakcyjne, wykrajające „przegląd prasowy", czyli karmiące się cudzą pracą i twórczością, nożyce, przecinające tylko wszelkie nici solidarnej i pożytecznej akcji, nożyce, wykonywujące tylko negatywną robotę destrukcyjnego krajania i burzenia.

Tak jest! Jesteśmy trybuną! A jeśli „Stadjon" koniecznie chce, to trybuną polityczną! Ale w tem znaczeniu, że pragniemy i dążymy, aby ruch sportowy stał się czynnikiem zrównouprawnionym co do ważności zadania społeczno-państwowego z innymi czynnikami politycznymi, aby sport stał się w stosunkach wewnętrzno społecznych, narodowych, państwowych, ekonomicznych, kulturalnych, a wreszcie międzynarodowych i ogólnoludzkich — kitem i węzłem spajającym i łączącym, a nie elementem burzącym i dzielącym, aby siał zgodę i przyjaźń, a nie nienawiść i dysharmonję.

I o ile „Stadjon" te nasze hasła w sporcie nazywa politycznemi, to my za tę politykę sportową chętnie wobec historji i społeczeństwa pełną na siebie bierzemy odpowiedzialność!

Ruszcie się raczej wy wszyscy, którzy pracujecie rzekomo dla sprawy sportowej! Dopomóżcie nam i solidaryzujcie się z nami w ważnej i potrzebnej sprawie!Ześrodkujmy raczej wszystkie nasze wspólne wysiłki i energje, aby ustawodawstwo sportowe w Polsce nareszcie stało się faktem! A nie bawcie się w polemikę dla celów konkurencyjnych i nieistotnych, nie bawcie się w politykę sportową i nie konkurujcie w pracy, wymagającej solidarności wszystkich dla wszystkich, bez badania rodowodów, metryk i źródła inicjatywy. Chodzi wszak o sprawę, a nie o to, kto ją poruszył, względnie przypomniał, czy zainicjował.

My chętnie zrezygnujemy z naszego szyldu i splendoru zasługi, byleby się znalazł odpowiedzialny, rozważny, zorjentowany i silny czynnik, któryby tę sprawę pchnął naprzód, pokierował nią, nie zaniedbał jej i cieszył się ogólnem zaufaniem mas sportowych co do kierunku i celów. My tę naszą akcję parlamentarną nawet chętnie „Stadjonowi" odstąpimy — jeśli się młodzież sportowa na to zgodzi i oświadczy, że program sportowy „Stadjonu", a nie „Tygodnika Sportowego", odzwierciedla obecną państwową platformę sportu polskiego.

Narazie jednak my akcję wszczęliśmy i my ją prowadzimy. Kto nam szkodzi, lub szkodzić chce, szkodzi tylko samemu sportowi. To pieczętujemy!

Dr. Henryk Leser.

Wielki trjumf krakowskiej klasy futballowej.

22. 3. Cracovia — Polonia (Warszawa) 9:1 (7:0)!

Mecz ten był pierwszą i niezwykłą atrakcją bieżącego sezonu. Takich tłumów publiczności, takiego łańcucha dorożek i powozów, już dawno w Krakowie, zrażonym spadkiem poziomu naszych klubów i straszną sytuacją gospodarczą, nie widzieliśmy. 3000 widzów wypełniło po same brzegi boisko Jutrzenki (Cracovia bowiem powiększyła i restauruje boisko swoje). Mnóstwo gości zamiejscowych, członków i zwolenników Cracovii, przybyło specjalnie na te zawody, oczekując z naprężeniem rewanżu białoczerwonych z mistrzem stołecznym, który ubiegłego roku pogromił Crac. w Warszawie 4:1.

Wszyscy prawie uważali Polonję za faworyta. Zwycięstwa jej ostatnie, a szczególnie z rywalką lokalną, Warszawianką, 10:0, zapowiadały ogólnie świetną kondycję i formę, ba wielu upatrywało w niej poważnego kandydata na mistrza Polski i groźnego rywala Pogoni lwowskiej i Wisły krakowskiej.

Lecz kapryśna bogini Fortuna, która już nieraz udowodniła, że gra futballowa to nieprzewidziana loterja, której ostateczne wyniki nigdy nie są przewidziane, postanowiła inaczej. Przygotowana na klęskę Cracovia wyszła na boisko przeciw pewnej zwycięstwa Polonji z ambitną chęcią rewanżu. Grząski i miękki teren dopomógł jej. Zanim się Polonia zorjentowała, rozglądnęła, została w ciągu niespełna pierwszego kwadransa całkowicie zmiażdżoną i Crac. z niebywałym entuzjazmem, popierana przez uszczęśliwioną i rozanieloną swoją publiczność, zapewniła sobie do pauzy wynik 7:0, nienotowany może jeszcze w historji naszej A klasy, nie mówiąc już historji rozgrywek między naszymi czołowymi klubami.

Nie ulega wątpliwości, że przedewszystkiem ma lekka i technicznie lepiej wyszkolona Crac. sukces ten do zawdzięczenia głównie terenowi i przedpołudniem już, oglądając boisko Jutrzenki na meczu tejże z Uranią, typowałem wobec znajomych, mimo ogólnie faworyzowanej Polonji, na kilkubramkowe zwycięstwo gospodarzy. Znam Cracovię i jej graczy i wiem, że zawsze na błocie gra o klasę lepiej.

Ale i publiczność przyczyniła się do tego trjumfu. Pragnęła ona rewanżu nad dumnymi i lekceważącymi już Kraków Warszawiakami. Kierownik sekcji futballowej Polonji warszawskiej, obecny prowodyr futballu stołecznego, p. Strzelecki, wygrał w Krakowie zielonostolikową kampanję przeciw prezesowi PZPN., ale nie wygrał jej jeszcze przeciw prezesowi Cracovii. Dr. Cetnarowski dał nietylko jako prezes PZPN, ale i prezes Cracovii, p. Strzeleckiemu, Warszawie i całej Polsce, dosadną odpowiedź na zielonej murawie, kto jest i gdzie znajduje się serce i mózg futballu polskiego.

I dlatego masowa suggestja woli widzów przeniosła się przez eter powietrzny na murawę i przejęła ją drużyna. A z łoskotem walący się pod naporem widzów daszek od budki, znajdującej za bramką Polonji, był niejako groźnem memento załamania się pochodu zwycięskiego stołecznego faworyta.

Ale nietylko czynnik masowej i zespołowej woli był tu rozstrzygającym. Historja powszechna, a i historja futballu pouczają nas, że nieraz jednostki tworzą rewolucję dziejową, że im zawdzięcza się przełom i przewrót, klęski i zwycięstwa.

Tymi bohaterami byli dn. 22. bm. Sperling, Gintel, Kałuża. Głównie Sperling! On to przecudownym strzałem z wolnego zapewnił Crac. prowadzenie. On to nieustannymi przebojami i wspaniałemi, precyzyjnemi centrami, wyrabiał wszystkie prawie groźne sytuacje i podstawy do zdobycia punktów. A drugi, to Gintel, plebiscytowy egzekutor rzutów karnych. Publika desygnowała go na

to „honorowe" stanowisko „egzekutora karnego". A trzeci, to Kałuża, niezrównany w orjentacji i pomysłach, odmłodzony jakby po „kuracji Steinacha". Ci oto trzej gracze, nie umniejszając innym ani ofiarności, ani wspaniałej pracy zespołowej, widnieją na horyzoncie krakowskim świetlanym płomieniem mistrzowskiej gry, a rozum i dowcip ich futballowy zapewniają białoczerwonym sukcesy. Ich mózg i humor dają na zielonej murawie prawdziwy koncert sztuki futballowej i zupełnie nie przesadzamy, jeśli się ważymy na twierdzenie, że znaleźliby oni miejsce w każdej kontynentalnej jedenastce reprezentatywnej. Naturalnie we formie i dyspozycji z ubiegłej niedzieli. Kałuży nie można było wprost poznać. Od lat już nie widziano go w takiej kondycji, walczącego z taką brawurą, zaciętością, ruszającego się tak błyskawicznie, strzelającego i główkującego tak wspaniale i silnie. To był ten dawny Kałuża, mistrz i król polskiego futballu. Na meczu z Toruniem — emeryt, na meczu z Polonją — bohater. I gdy serję bramek rozpoczął w 1-szym etapie początkowym Sperling, a w 2 gim środkowym etapie umocnił i zcementował fundament zwycięstwa Gintel, to w 3-cim i końcowym etapie zapał i kunsztowna gra Kałuży przypieczętowała niebywały i historyczny ten dzień i trjumf krakowskiej klasy futballowej. Ci trzej gracze byli zdobywcami wszystkich 9 bramek. Kałuża 4, Sperling 3, Gintel 2. Dodajmy do tego, że 3 bramki Kałuży w I. połowie pochodziły z center Sperlinga.

Zaraz z początku ofenzywa Crac. W 6' z rzutu wolnego zdobywa Sperling prowadzenie. Strzał szedł niby centrą w lewy górny rog bramki. Gross stał przy prawym słupku. Nikt się nie spodziewał. Piłka siedziała momentalnie, zanim gracze odetchnęli po strzale. Rzut ten był „klasą". A Crac. miała takich „klas" w tym dniu więcej. Już w 8' Gintel z karnego, za foul na Ciszewskim, podwyższa na 2:0, w 11' Sperling po solowym biegu i kiwnięciu przeciwników na 3:0, w 13' drugi karny za foul na Rusinku, bity przez Gintla. 4:0. W ciągu 13' 4 bramki! Polonja była zmiażdżoną! A mimo to zachowała spokój. Właściwie może nawet teraz dopiero się uspokoiła. Bo w pierwszym kwadransie nie wiedziała, nie mogła wiedzieć, co się z nią dzieje. Bramki te przyszły jak lawina, jak jakieś fatum, nie do pojęcia! Ale wszystkie jej wypady i ataki rozbijały się o wspaniale pracujące tyły Crac. Kilka tylko dobrych strzałów Lotha Emhowicza i Tupalskiego przeszły groźnie obok, lub ponad bramką białoczerwonych. Defenzywa jednakże Polonji, z powodu nieszczęsnego pomysłu wstawienia typowego i długoletniego środkowego pomocnika Lotha I, do obrony, zawiodła i po krótkim odpoczynku uzupełnia Kałuża w 27', 38' i 41' trzema wspaniałemi bramkami (wszystkie z podania Sperlinga) liczbę goli do 7-miu!

Obawiałem się, że Crac. swego własnego tempa nie wytrzyma. Znam znakomite kwadranse początkowe i połówki Cracovii. Z Wisłą prowadziła ona 2:0 i przegrała 4:2. Z DFC prowadziła 2:0 i przegrała 4:2. To nie są decydujące ostatnie kwadranse Rapidu. To są początkowe kwadranse Cracovii. Przez 1 i pół godz. grać w tem tempie i z takim zapałem, to potrafią może Szwajcarzy. I podczas przerwy mówię do redaktorów Goetla, Fächera i Zabielskiego: „Zobaczycie, że Polonja zrobi jedną bramkę, a Cracovia może już niebardzo". Oczywiście o zniweczeniu zwycięstwa Crac. mowy być nie mogło, nawet gdyby się karty kompletnie odwróciły. To był już za wielki handicap!

I rzeczywiście, jak było do przewidzenia, Polonja błąd w składzie naprawiła. Loth I poszedł do środkowej pomocy, mając u boku Tupalskiego i Lotha IV. I gra szła całkiem inaczej. Pochwalić należy ducha bojowego i spokój Polonii przy takim stanie gry. Silne nerwy ma mistrz stolicy, przynajmniej zewnętrznie. Gracze jego szli ostrzej, ale spokojni i dyscyplinowani. I Polonia uzyskała przewagę, naciskając gospodarzy.

I przecież wkońcu uwieńczone zostały usiłowania gości zasłużonym już dawno golem i Emchowicz uzyskał w 18' pierwszą i jak się okazało następnie, honorową bramkę. Zmęczenie Crac. pozwoliło Pol. nadal prowadzić otwartą grę, nawet z nieznaczną przewagą, ale słynne kanony stołeczne, Loth II. i Grabowski, pudłowały w dogodnych sytuacjach, defenzywa zaś Cracovii wzięła na siebie w tej fazie cały ciężar, pozwalając atakowi zupełnie odpocząć. I to umożliwiło Crac. nietylko utrzymanie wyniku, ale nawet jego powiększenie. W drugiej części II. połowy wznosi się Crac. znowu do wysokiej formy i w 27' podwyższa Sperling wynik na 8:1, w 45' zaś ustala rezultat na 9:1 Kałuża indywidualnym golem po tryku w walce z wybiegającym bramkarzem, golem, że tak nazwiemy, „kałużowskim", tj. z całym szelmowskim dowcipem, pełnym finezji technicznej, wykonanym. Rogów łącznie 10:4 (6:2).

Entuzjastycznie przyjęła publika niebywałą tę, ale zupełnie wedle przebiegu gry się należącą, niespodziankę, witając owacyjnie drużynę zwycięską.

Sędziował dobrze, poprawnie i sprawiedliwie, p. Molkner, popełniając tylko jeden błąd, właściwy zresztą naszym wszystkim sędziom, a mian., że po foulu nie czekał na skonstatowanie, której partji gracz pozostał mimo przewinienia przy piłce, ażeby nie zepsuć ewent. dogodnej dla pokrzywdzonego sytuacji. I tak Ciszewski uzyskał po foulu regularnego i tem cenniejszego, pięknego gola, niestety sędzia nie mógł go uznać, przedtem bowiem odgwizdał foul. W tym przypadku przewinienie Polonji, które winno było przynieść korzyść pokrzywdzonej Cracovii, przyniosło pożytek stronie zawinionej, Polonji. Pozatem poprowadził ostrą, dość ciężką i męczącą grę, bez zarzutu.

Jeszcze tylko wypadałoby się zastanowić nad grą i graczami Polonji. Atak jest jej najlepszą linją. Tem zupełnie zresztą podobna jest do Pogoni, Wisły i Warty. Zgranie i skuteczność gry cechują go. Szybki i dobry start, bieg, ciąg na bramkę i strzał. A jednak coś mu brakuje. Raczej ktoś — dyrygent. Raczej Emchowicz byłby nim, niż Grabowski mimo, że od lat grają już tak obok siebie. Loth II i Grabowski są właśnie przebojowcami i tankami, Emchowicz jednak obok tego posiada zimniejszą krew i lepszą taktyczną orjentację. Defenzywa w II. połowie znacznie lepsza. Gross tosamo, w I. połowie niezwykle speszony i zdenerwowany.

I jeszcze jeden, mojem zdaniem, poważny błąd systemu ustawienia ataku. Ale to już jest rzecz subjektywnego zapatrywania. Cracovia ma w ataku swym najlepsze siły w skrzydłach i centrze. Na ciężkim, grząskim terenie, grała też tym systemem, że go tak nazwiemy: skrzydłowo-centrowym, jedynie racjonalnym i skutecznym. Łącznicy spełniali swoją faktyczną funkcję pośredniczącą. A mimo to Kałuża obstawiał i unieszkodliwiał środkowego pomocnika Pol., uniemożliwiając temsamem należyte i konieczne zasilanie ataku. Dlatego to brakło Pol. dopływu krwi, dowozu amunicji. Natomiast atak Pol. popełniał właśnie ten błąd zasadniczy. Na błotnistym terenie grał on swą niebezpieczną, ale ciężką, nielotną trójką środkową, przyczem Grabowski, Hamburger i Kriger, stale byli na froncie, łącznicy zaś w tyle. Teoretycznie i zasadniczo ma niby tak być, ale center ataku musi właśnie wiedzieć, kiedy on ma być dyrygentem w tyle i wysyłać skrzydłowych i łączników na front, a kiedy sam ma być na froncie. Zasada strategiczna musi tu wypłynąć ze sytuacji, zależnie od defenzywy, wzgl. ofenzywy. W każdym razie wolny środkowy pomocnik, jako szósty napastnik, jest największem niebezpieczeństwem.

22. III. Wisła — BBSV 10:3! *Dr. Leser.*

Wiosenny Bieg Okrężny „Polonji“ w Katowicach,

zorganizowany przez Górnośl. Okręg. Związek Lekko-Atletyczny.

Historja sportu polskiego na Górnym Śląsku powiększyła się o jeszcze jedną chlubną kartę. Tym razem lekka atletyka, zorganizowana od niedawna w GOZLA., święciła swe tryumfy tem większe, że biegi uliczne na Śląku należą do wypadków rzadkich i temsamem zdawałoby się, nie powinny były wzbudzać specjalnego zainteresowania. Okazało się jednak, zresztą nie poraz pierwszy, że lekka atletyka, jako taka, cieszy się większą sympatją u szerokich mas, niż każdy inny sport, że należy nią tylko umiejętnie pokierować i celowo ją wyzyskać, że należy tylko umieć pokazać jej właściwe oblicze, a sukces nie da długo na się czekać. Nie chcemy przytem pominąć milczeniem smutnego faktu, że właśnie na Śląsku lekka atletyka jest stale traktowaną po macoszemu i że cała plejada futballistów niema pojęcia o lekkiej atletyce, aczkolwiek jest ona im niezbędną. Miejmy więc nadzieję, że aczkolwiek biegi uliczne — to jeszcze nie lekka atletyka, to jednak początek jest dany i że sportowcy Śląscy z większą pieczołowitością będą ją traktowali.

Zapowiedź Biegu Okrężnego w Katowicach, podawana przez szereg dni we wszystkich niemal pismach, zaelektryzowała nietylko sfery sportowe Śląska, ale i ludzi, zdala od sportu stojących. Nie przesadzę twierdząc, że conajmniej 75% mieszkańców Katowic z niecierpliwością oczekiwało dnia biegu. Zapisanie się 200 zawodników na tydzień przed biegiem, to najlepszy dowód popularności tegoż. Cyfra ta powiększyła się do 270, z których jednak tylko 202 stanęło do startu. Czy liczba ta nie jest imponującą? Czy jeszcze jakie miasto, czy dzielnica, mogą poszczycić się podobnym rekordem? Prawda, że pomiędzy zapisanymi nie było „gwiazd“, nie było tak zwanych „sławnych“, nie było może zawodników, którzy do biegu w autach, lub karocach przyjeżdżali, a byli napewno tacy, którzy wprost z kopalni do garderób wpadali, — to jednak niezaprzeczony fakt, że w zapisach figurowały nazwy klubów nawet najmniejszych, powinien napawać radością organizatorów tego pierwszego na wielką skalę zakrojonego biegu okrężnego. Szło wszak o propagandę, a nie o „gwiazdy“ i ten cel osiągnięto w zupełności. Niech sobie „gwiazdy“ siedzą w domu.

Od wczesnego ranka gromadzą się tłumy ciekawych na rynku przed „katowickim Bizancem“, kawiarnią Liczbińskiego. Zapisani zawodnicy ciągną bądź grupkami, bądź gęsiego, do szkoły przy ul. Stawowej, gdzie poddać się muszą oględzinom. Lekarze Dr. Krajewski, Hlond i Knosala, szybko załatwiają się ze swymi bezpłatnymi pacjentami i odsyłają ich po numer. Idę za nimi! Oblicza rozpromienione i uśmiechnięte, postawy dziarskie, humor znakomity, każdy zdaje się twierdzić już zdaleka, że zwycięstwo jemu przypadnie. Oczy bolą od różnobarwnych koszulek i trudno zaiste uchwycić spojrzeniem wszystkich. Siłą rzeczy uwaga moja zatrzymuje się na znajomych mi barwach, a więc Pogoni katowickiej z jej błyszczącym symbolem na piersiach, Diany, AKS z Kr. Huty, dalej Ruchu z Hajduk, Sokoła itd. W innej sali znów mienią się i migają przed oczyma granatowo czerwone koszulki Policyjnego KS. i odbijają się od białych koszulek Harcerzy z ich charakterystyczną lilijką. Gdzieindziej znów czernią się kostjumy BarKochby z tarczą Dawida na piersiach, tuż obok znów barwy Cracovii, której zawodnicy dopiero przyjechali i proszą się o numery porządkowe, które przypina im natychmiast i sprawnie sekretarz GOZLA. Wtem oddech mi w piersiach zamiera, spostrzegam stare, dobrze mi znane godła Polonji warszawskiej, Rozumiem, to pierwszy polski Maratończyk, Stefan Szelestowski. Przyjechał niespodziewanie i skromnie stoi pod ścianą, rozmawiając ze swoimi znajomymi. Zatrzymuję dłużej swój wzrok na polskim Nurmim i w duchu składam hołd przed tym, który potrafi i ma wolę biegnąć 42 klm. I w tej chwili wiedziałem, że bieg okrężny stanie się jego łupem.

Ale oto zbliża się 12 godzina, biegnę więc na start, gdzie policja przygotowała już miejsce dla zawodników, prasy i organizatorów. Jeszcze chwila i oto ustawiają się szeregami biegacze, a wiosenne słońce posyła im błogosławieństwo. Krótkie pouczenie, jeszcze ostatnia fotografja i pada strzał startera, p. Oski. Jak lawina ruszyło 202 ludzi, żegnanych przez tysiące, otaczające rynek. Wyrwali i żadna siła, mam wrażenie, nie mogłaby ich w tym momencie powstrzymać. Biegną, jedni z pochylonemi, inni z podniesionemi głowami. Nie widzą niczego, nie słyszą słów zachęty swych przyjaciół, pragną tylko być jaknajdalej od startu. I zwolna zaczynają się wydłużać. Na pierwszym skręcie z Warszawskiej do Francuskiej prowadzi czerwony Sitko z KS. Rozdzień, tuż za nim biało-niebieski Kołodziej, dalej Rzychoń z Diany i zbita grupa innych zawodników. Trasa prowadzi pod górę i już za tunelem na Francuskiej widać na przodzie Kołodzieja z Ruchu, któremu na piętach siedzi już Szelestowski. Sitko słabnie, zwarta grupa na przodzie biegnących dopada go, inni zaczynają się wysuwać i oto widać Pobóga z Cracovii, wysuwającego się na czoło tej grupki. Na Jagiellońskiej prowadzi ciągle jeszcze Kołodziej, ale już w połowie tej ulicy lekko, biegnąc długimi krokami, spokojnie, równo, świetnie oddychając, mija go Szelestowski i powiększając tempo odsuwa się od całej stawki. Kołodziej nie próbuje nawet go gonić; zbyt rażącą jest przewaga naszego Maratończyka, biegnie więc ciągle drugi, opadając coraz więcej ze sił. Tymczasem dalsi zawodnicy zaczynają się przegrupowywać. Niespodziewanie wysuwają się Sałek z Wisły krakowskiej, ciągnąc za sobą Kubaczkę z KS. Skoczów i zawiązują ze sobą walkę. Tymczasem Szelestowski rozpoczyna na początku ul. 3-go Maja finisz i doganiając prawieże auto prasowe, wśród niebywałego entuzjazmu, przerywa taśmę w czasie 11 m. 59 sek. Drugi wpada na metę Sałek o 16 sek. później, tuż za nim zupełnie wyczerpany Kołodziej z Ruchu i dalej Pobóg z Cracovii i Kubaczka Karol z KS. Skoczów. W krótkich odstępach mijają celownik Dobrzański z Wisły krak., Pinczower z BarKochby, Wawrzyn z Tow. Świt, Panic ze Sokoła Bogucice, Franciszek z Załęża, Rzychoń z Diany, Sitko z KS. Rozdzień, Kaptur ze Sokoła, Mikołaj ze Sokoła, Szablicki z Naprzodu Lipiny, por. Kraus z 9 pp., Juliusberger z BarKochby, Richter z Policyjnego, Wassertheil z BarKochby, Ciemiała z KS. Skoczów, Jończyk ze Skarbofermu i inni. Charakterystyczne, że wszystkiego 9 biegaczy zabrano na samochód lekarski, wszyscy inni skończyli bieg, trasa którego wynosiła 3.500 metrów.

Zwycięzcy otrzymali z rąk pani Wojewodziny Bilskiej nagrody. Wzorowa organizacja spoczywała w rękach prezesa GOZLA., p. Nogaja i kierownika sportowego, p. Oski.

Katowice 22. III. 1925 r. *A. Bernsztok.*

Polonja warsz. wyjeżdża 15 lipca do Szwecji na 3 tygodniowe tournê, zorganizowane przez „Kamraterna“ z Norrköpingu.

Nadzw. Walne Zgrom. Katowickiego Związku Tennisowego.

W naładowanej elektrycznością atmosferze odbyło się 12 bm. w sali hotelu Savoy powyższe Zebranie, przy udziale około 50 członków. Już same zaproszenia, wysłane do wszystkich członków, w których Zarząd tłumaczy się, że i tak miał zwołać Nadzw. Walne Zgrom., w połączeniu z głuchą wersją o obaleniu starego Zarządu drogą „rewolucji", wywołały podniecenie. Toteż przed samymi obradami widzieć można było grupki członków, obradujących nad możliwościami przyszłej sytuacji, a kiedy prezes, p. Pichler, skonstatowawszy brak przepisowej ilości głosów, odłożył posiedzenie na 1/2 godziny, zdenerwowanie członków doszło do zenitu. Odnosiło się wrażenie, że całe Zebranie jest jakgdyby na wulkanie, który każdej chwili wybuchnie.

Po powtórnem otwarciu Zebrania przewodniczący udziela głosu sekretarzowi, p. Tetzlaftowi, który składa sprawozdanie z dotychczasowej działalności Zarządu. Z krótkiego sprawozdania dowiedzieli się obecni tylko tyle, że 2-ch członków wystąpiło i że Zarząd uchwalił wyasygnować na rzecz siedziby P. Z. L. T. 650 Zł.

Sprawozdanie spotkało się ze sprzeciwem większości członków. Czyniono mianowicie zarzuty staremu Zarządowi, że tendencyjnie unikał wciągnięcia do Związku młodzieży, że nie starając się bynajmniej o zebranie funduszów na budowę dalszych boisk tennisowych i garderób, posiada gest zaciągania zobowiązań pieniężnych w stosunku do P. Z. L. T., że nie starał się o wytworzenie cieplejszej atmomosfery klubowej i przytaczano dla przykładu wadliwe i niefortunne zabawy karnawałowe, które świeciły pustkami.

W dłuższej dyskusji, w której zabierali głos pp. Dr. Lieber, Michatsch, Steiner, Dr. Syrop, Dr. Wilke i inni, postawiono wniosek nieprzyjęcia do wiadomości sprawozdania Zarządu. Wnioskowi temu stary Zarząd, przez usta swego prezesa, p. Pichlera, przeciwstawił się i nie dopuścił do głosowania, wysuwając natomiast kwestję zaufania dla siebie.

Rzuconą sobie rękawicę, Walne Zgromadzenie przyjęło ją i większością głosów wyrażono Zarządowi votum nieufności, wobec czego Zarząd podał się do dymisji, oddając przewodnictwo najstarszemu wiekiem. p. Cwiklitzerowi. Ten zarządził wybory nowego Zarządu, które dało następujący rezultat: prezes p. Steiner, wiceprezes p. Nawratil, sekretarz Dr. Syrop, skarbnik p. Strohmajer, dalej pp Marticke, Kubański, Lienert, Malorny i Reising.

Po wyborach prezes p. Steiner w krótkiem „expose" podziękował zebranym za wybór i powołał Komisję z pp. Bernsztoka, Syropa i Willke do wypracowania wniosków na Walne Zgrom. P. Z L. T. w Poznaniu.

Ze stanowiska dziennikarskiego i sprawozdawczego trudno nie zaznaczyć, że po wyborze nowego Zarządu, zwolennicy starego Zarządu, a i on sam, ostentacyjnie opuścili salę.

Katowice, 28. III. 1925 r. *A. B.*

Sprawozdanie z Nadzw. Walnego Zgrom. K. O. Z. L. A.

odbyło się 15 bm. w lokalu AZS. Zebranie obesłały: Cracovia, Makkabi, Sokół, Warta częst, Korona, AZS., Jutrzenka, Wisła i BBSV. (reprezentowany przez mjr. Szkolnikowskiego). Walne Zgrom. było bardzo burzliwe. Widać, iż było poprzednio dobrze przygotowane i przypominało chwilami Walne Zgrom. KZOPN.

Rolę Mastalskiego objął p. Dr. Krajewski, który swoje postępowanie i wywody ujął w nieco dystyngowane formy. Prezesem KOZLA został wybrany p. mjr. Engel. Jest to człowiek nieskazitelny, czystego charakteru, jeden z najlepszych fachowców w dziedzinie lekko-atlet. w Polsce, jednakowoż nieco chwiejny i dający się łatwo powodować jednostkom, którym nie dobro sportu leży na sercu, lecz jakieś chorobliwe ambicje. Zauważyliśmy to na Walnem Zgrom., gdzie p. mjr. Engel, we wszystkiem kierował się tem, co mu były sekretarz KOZLA, p. Dr. Krajewski, podyktował. P. Dr. Krajewski jest homo novus w sporcie, a w lekkiej atl. szczególnie, człowiek niestały, gdyż na poprzedniem zwyczajnem Walnem Zgrom. głosował, względnie przez udzielenie dyrektyw kazał głosować p. Boczarowi, delegatowi AZS, przeciwko mjr. Englowi, a gdy pomimo to mjr. Engel, jako jedyny kandydat, przeszedł, dzięki swoim namowom skłonił mjr. Engla do nieprzyjęcia prezesury, motywując, iż nowowybrany Zarząd nie daje gwarancji pracy. P. mjr. Engel, jako człowiek inteligentny, nie znając tutejszych stosunków, oświadczył, iż bez p. Dr. Krajewskiego nie będzie pracował. I zdarzyło się, iż wybrani członkowie Zarządu KOZLA już na pierwszem posiedzeniu, widząc ten anormalny stan, wytworzony przez upór jednostki, zrezygnowali gremjalnie z mandatów.

I oto na Nadz. Walnem Zgrom. widzieliśmy, jak się robi politykę w sporcie. I jedną z głównych sprężyn, niezgrabnym politykorobem, okazał się p. Dr. Krajewski, który pomimo, iż na poprzedniem Zwycz. Walnem Zgrom. głosował przeciw Wiśle, obecnie w sposób zupełnie jawny, nie licujący z godnością i stanowiskiem sekretarza KOZLA, stworzył listę wspólnie z Wisłą, skłonił Cracovię i Jutrzenkę, aby oddały swe głosy na listę Wisły i one też w decydującej chwili (głosowanie odbyło się 4 razy), miast, jak dotychczas, iść na listę kompromisową Makkabi, która równomiernie wszystkim klubom dawała mandat, przerzuciły swe głosy na listę Wisły.

I wytworzył się stan taki, że AZS., który nie posiada ani 10 zawodników, otrzymał 2 mandaty, a Jutrzenka, która posiada sekcję lekko atl. na papierze, otrzymała również mandat, w nagrodę za dobre „sprawowanie się" na zgrom, a Makkabi, która posiada swoją tradycję lekko-atl., jedyną w Krakowie sekcję lekko-atl. pań i jest jedną z najstarszych sekcji lek. atl. w Krakowie, a mająca największą ilość zgłoszonych zawodników — otrzymała tylko 1 mandat, Wisła zaś 3 mandaty, Cracovia 2.

Nie chodzi tu o mandaty, lecz o dobro sportu. Ale, gdzie wchodzą ludzie li tylko z ambicji, by pozyskać mandat i gdzie uprawia się politykę nierównomiernego traktowania w stosunku do pracy i organizacyjnego stanowiska towarzystwa, oraz jego działaczy, a zapewnienia sobie hegemonji, tam nie wróżymy trwałej współpracy. Szczęście, że przynajmniej kierownictwo KOZLA dostało się w najgodniejsze i najlepsze ręce p. mjr. Engla, który potrafi tego roku z maleńkiej istry lekko atl., tlejącej w Krakowie, wzniecić duży płomień, co mu też szczerze życzymy. *A. Ch.*

Prasa warsz. donosi, że Polonja ma rozegrać mecz o mistrzostwo z Tor. Kl. Sp. 29 marca. Wiadomość ta prawdopodobnie jest nieścisła, gdyż walkę o mistrzostwo „Polonja" ma rozpocząć meczem z „Wartą" 5.IV.



Moment z meczu Jutrzenka — Urania 22. bm. 10:1. Pitzele II. uzyskuje bramkę. Fot. Perly.

Przegląd sportowy lokalny.

Pierwszy dzień wiosny (21. III.) był prawdziwie wiosennym. Prysnęły wszelkie lody i stwardniała ziemia roztopiła się pod wpływem gorejących promieni słonecznych. Boiska stały się grząskiemi i tereny były niezwykle ciężkie do gry. Zapowiedziany atrakcyjny mecz

Wawel — Makkabi

nie mógł się odbyć z powodu zupełnej niezdatności boiska białoniebieskich do gry. Odwilż zrobiła tu swoje, a nieszanowany ubiegłego tygodnia błotnisty teren odmówił zupełnie posłuszeństwa. Kluby pozbawione zostały wysokiego i taniego, a tak potrzebnego dochodu, tłumy ludzi odeszły z niczem i emocja obserwowania dwóch typowo różnych systemów gry minęła. Wawel i Makkabi nie mają do siebie szczęścia. Ubiegłego roku w tymsamym czasie zawieja śnieżna, w roku bieżącym bagniste boisko, uniemożliwiły ich spotkanie. Jednak „co się odwlecze, to nie uciecze", miejmy nadzieję, że walkę tych drużyn zobaczymy w niedługim czasie.

22. III. Jutrzenka — Urania 10:1 (4:1).

W niedzielę przedpołudniem „wypożyczyła" sobie Jutrz. B-klasową Uranię na mecz treningowy, do którego stanęły obie drużyny z licznemi rezerwami. Gra stała na poziomie C-klasowym i polegała na ciągłem wyławianiu piłek ze siatki bramkowej przez „długiego" bramkarza Uranii. Każdy prawie strzał bowiem napastników Jutrz. siedział. Co nie weszło do bramki, choćby z kilku kroków, to zatrzymanem było raczej przez błoto, niż przez stróża świątyni Ur. Bez bramkarza wogóle nie przegrałaby Ur. w wyższym stosunku. Naturalnie nie przedstawiała Ur. w tej formie żadnego przeciwnika dla również chaotycznie grającej Jutrz., której gracze bez żadnego wysiłku zdobywali gola za golem. Ur., która na meczu z Makkabi grała wcale dobrze, nie można było wcale poznać. Zawiodła ona kompletnie, szczególnie trio defenzywne i skrzydłowi ataku. Sama pomoc nie mogła partji utrzymać. Trójka ataku gubiła się w hyperkombinacji. Tylko 1-szą bramkę zdobyła Ur. szybko i pięknie, bo w 30 sek. gry.

W Jutrz. najlepszym był tym razem Alfus w środkowej pomocy. Widać u niego rutynę, technikę i system gry. W ataku najmądrzej grał Pitzele, najmocniej, choć bez głowy, Grünberg i Krumholz, tzw. „granaty" Jutrzenki. Są oni niebezpiecznymi i groźnymi przebojowcami i strzelcami, ale o grze nie może być u nich mowy. Nie przedstawia ona żadnego piękna, żadnej emocji. Skuteczna ona może jest, ale prymitywna i surowa, bez myśli przewodniej i kombinacji. Skrzydłowi nie psuli harmonji, wzgl. dysharmonji ataku, który nie grał jako linja, lecz indywidualnie. Każdy strzelał sam i dla siebie. Był to połów na gole wobec sparaliżowanego apatją bramkarza. W obronie debjutował zastępczo Pitzele I, zawsze spokojny i pewny, choć naturalnie nie posiadał charakteru backa. W bramce Meller II zastępował wcale dobrze, uważnie i z zapałem, swego starszego brata, a tylko brak mu jeszcze dostatecznej rutyny i orjentacji w ustawianiu się i likwidowaniu sytuacji podbramkowych, wynikiem czego zbyt wiele rogów przeciw Jutrzence.

Wysokocyfrowe zwycięstwo osłabionej i słabej Jutrz. nad równie osłabioną i jeszcze słabszą Uranią niema wprawdzie żadnego znaczenia sportowego (klęska raczej bramkarza), ale dowodzi poczęści, że obecnie pomiędzy kiepską naszą I, a II. klasą, istnieje w każdym razie normalna różnica klasowa. Poziom B klasy zdaje się nie osiągać nawet w przybliżeniu swego stanu z roku 1924, a grę, stojącej na II. miejscu Jutrzenki, według tej z Uranią, z trudem dałoby się zakwalifikować jako B klasową. Miejmy nadzieję, że to tylko na tym meczu, który był wszystkiem innem, niż poważnym, publicznym meczem.

Sędziował p. Mund jun. zbyt wygodnie, często mylnie. Przy rzucie karnym bramkarz Uranii wyleciał z linji przed strzałem, sędzia winien był nakazać powtórzenie rzutu, a nie uznać gola. *H. L.*

Mistrzostwa klasy B

wykazują znowu dalsze niespodzianki. Na boisku Podgórza rozegrały 22. III. mecz mistrzowski

Olsza — Unia 1:0 (1:0).

Atak Olszy, będący dotychczas najlepszą częścią drużyny, zawiódł zupełnie. Zwycięska bramka padła na początku gry z rzutu wolnego, bitego ładnie przez Góreckiego. Do pauzy Olsza silnie naciska, lecz napastnicy jej psują wiele dogodnych sytuacyj i pozycyj. Po pauzie gra się całkowicie wyrównuje, a nawet Unia przesiaduje częściej pod bramką Olszy, nie mogąc jednakowoż swej przewagi cyfrowo zadokumentować. Wyróżniali się brutalną grą Gronuś i Kowalik z Unii. Sędziował dobrze p. Parafiński.

Drugą senzacją tutejszego mistrzostwa klasy B był niespodziewany rezultat meczu z 22 bm.

Podgórze — Korona 0:1 (0:0)!

rozegranego na boisku Wisły. Gra z bezwzględną przewagą Korony, która uzyskała zwycięskiego gola z rzutu narożnego w końcowej fazie gry.

Legja — Orkan 5:3 (3:2).

Gra ostra, przy lekkiej przewadze Legji. Obie drużyny nadrabiały braki techniczne ambicją. Dość ładny stosunek zwycięski dla C-klasowego Rob. Kl. Sp. przeciw zeszłorocznej B klasowej drużynie Orkanu. U Legji znać stały postęp i poprawę formy, oraz dobry materjał. Boisko Podgórza.

Inne mecze mistrzowskie i towarzyskie nie odbyły się z powodu złego stanu boisk. Zanotować jeszcze wypada Stella II — Repr. Gimn. VI 1:1 (0:0), Hakoah — Jutrzenka III 1:0.



Królewski wioślarz. Szwedzki następca tronu w jednej z ósemek Oxfordu.

Urugwaj w Paryżu.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 12.)

Lecz przejdźmy już do Stadjonu Colombes. 30.000 widzów zapełnia trybuny. Na wirażach i trybunie maratońskiej ścisk niesłychany, trybuna honorowa jest bardziej przerzedzona. Oto z podziemi wychodzi ekipa Paryża w niebieskich koszulkach, za nią Urugwaj w białych z chorągwią francuską i urugwajską na czele. Tradycyjne ukłony przed trybuną honorową, później znów biegiem przez pole, by oddać również ukłony i trybunie maratońskiej. Owacje niezmierne, szczególnymi zaś względami cieszy się murzynek Andrade.

Wreszcie przed sędzią Slawickiem stają dwa teamy: Urugwaj w składzie wyż wymienionym. Bucetę zastępuje tylko Vanzzino. Paryż: Cottenet; Pollitz (międz. szwajc.), Vignoli; Dauphin, Hugues, Bonnardel, Gosselin, Gordon, Bunyan (międz. angiel.), Barberat, Sentubéry. Ekipa Paryża, w składzie idealnym, złożona z samych internacjonałów i olimpijczyków, a co więcej wzmocniona Szwajcarem Pollitzem i Anglikiem Bunyanem. Fakt bardzo interesujący, niemniej nastręczający różne refleksje.

Rozpoczyna Urugwaj i już atak sunie precyzyjnie pod bramkę Paryża. Kilka „tryków“, że aż serce rośnie! Co za bajeczne manewrowanie piłką! A to „kiwanie“! Mistrzem w nim jest Andrade, w największej ciżbie w walce z kilkoma naraz przeciwnikami zawsze piłkę potrafi wyprowadzić i swój atak zasilić. Ale cóż to? Czy się zanosi na spotkanie Urugwaj—Holandja? Ataki urugwajskie suną jak lawina, jedna bomba idzie silniejsza za drugą, ale ciągle w słupek, nad poprzeczką i w... aparaty fotograficzne. Kilka niezwykle niebezpiecznych strzałów ratuje brawurowo Cottenet, który miał chyba najlepszy dzień w swem życiu i przewyższył znacznie Chariguésa. Po serji ataków urugwajskich przychodzą Francuzi do głosu i o dziwo! zmuszają Mazzaliego do poważnej interwencji. Fenomenalnym jest zwłaszcza Anglik Bunyan, szybki jak wicher, ciągnie w bój cały atak, kilka jego ostrych, a splasowanych strzałów, wręcz niemożliwych trzyma Mazzali. Zaiste, odnosi się wrażenie, iż gracz ten posiada naraz kilkanaście par rąk.

Teraz znów Urugwaj atakuje. Petrone przewózkowuje w 13 min. Pollitza i zdobywa 1 bramkę. I dalsza serja wspaniałych ataków, dająca pole do popisu parze obrońców Pollitz — Vignoli, a zwłaszcza Cottenet'owi. Więcej jednak towarzyszy Francji szczęście. Od czasu do czasu i Paryż przeprowadza piękne akcje. Sentubéry, niezwykle lotne skrzydło, stanowi ze wspaniałym Bunyanem dobraną dwójkę. Sędzia Slawick spieszy również swoim z pomocą. Kilka groźnych ataków południowców wstrzymuje urojonymi foulami. Cztery minuty przed końcem pierwszej połowy. Sentubéry podaje Bunyanowi, ten strzela w róg, i mimo skoku Mazzaliego piłka grzęźnie w siatce. 1:1. Jakiż entuzjazm, jakież okrzyki z 30-stotysięcznych gardzieli!... Kapelusze fruwają... Bravo! Vive!

Po przerwie przewaga Urugwaju zaznacza się jeszcze silniej, choć i Francja zdobywa się na piękne akcje. Scarone podjechał już pod bramkę, zdaje się, że gol siedzi. Nie! Cottenet rzuca mu się pod nogi, otrzymuje shot w czaszkę, ale świątynia uratowana. W 9 min. Romano po kilkakrotnym wózku przesyła piłkę na drugie skrzydło do nieobstawionego Urdinarana i ten strzela nieuchronnie. 2:1. W 15 min. Petrone niezwykle silnym strzałem uzyskuje również bramkę. Sędzia z tajemniczych powodów jej nie uznaje. Podnieceni tem Urugwajczycy atakują i za chwilę bezręki Castro, otrzymawszy piłkę od Urdinarana, uzyskuje 3 punkt, mimo pięknej robinzonady Cottenet'a. Jeszcze kilka wspaniałych ataków Amerykan, jeszcze kika bajecznych tryków. Romano jest zwłaszcza mistrzem w wyprowadzeniu przeciwnika w pole, Petrone ciągle rwie i zagraża, Castro ustawia się wspaniale. Koncertowa gra ataku. Gdybym został wyznaczonym kapitanem związkowym Ziemi w walce przeciw Marsowi niechybnie ten atak wystawiłbym in corpore. A Andrade się uśmiecha i kiwa, kiwa, kiwa... Rezultat 3:1 się utrzymuje.

Wieczorem odbył się na cześć gości bankiet, a po bankiecie udali się Urugwajczycy na Montmartre, by wykazać, że nie są gorszymi danserami od piłkarzy. Ale żeby Montmartre specjalnie sprzyjał dobrej formie sportowca, to kwestja dość wątpliwa...

Wynikiem 3:1 prasa francuska jest wniebowzięta i pieje hymny: „Nie mamy już czego rozpaczać nad upadkiem piłkarstwa francuskiego, przeciwnie, przewidujemy obudzenie się ze snu, oczekiwane z taką tęsknotą...“ Oby! 9. III. 25. *Józef Rakower.*

List z Budapesztu.

Profesjonalizm znowu na tapecie.

Z graczami, którzy wyjechali do Berna do Blue Staru, poszedł też Pruha, jedyny wśród graczy Blue Staru, który był uprawniony do gry dla swego węgierskiego towarzystwa (Törekvesu. — Red.). Zaledwie przybył do Berna, nadesłał on list do Związku, w którym deklaruje się jako profesjonał, prosząc o zwolnienie z Węg. Związku. Życzeniu jego stało się zadosyć.

I oto znajduje się Związek przed wielkiem zagadnieniem. Czy jest kartel, któryśmy zawarli z Czech. Słow. Zw. Futb. także i w tym wypadku ważnym, czy też nie? Jeśli nie, to znowu jesteśmy narażeni na olbrzymie niebezpieczeństwo, albowiem rezerwuar naszych graczy wystawionym jest na ponowne plądrowanie, niebezpieczniejsze od wszystkich dotychczasowych. Dotąd bowiem chroniła nas przeciw Czechosłowacji, jakkolwiek nie całkowicie, zawarta między obu Związkami umowa.

Mojem zdaniem zmuszą trzy uzasadnione przyczyny nasz Związek do zaprowadzenia legalnego i jawnego zawodowstwa, a mianowicie:

1) Instynkt samozachowawczy. Niemożliwem jest bowiem, aby Węgry stanowiły wyspę między Austrją i Czechosłowacją, gdy z obu stron fale profesjonalizmu stale i bez przerwy wyrywają i zabierają cenne części składowe wyspy.

2) Rozstrzygnięcia zaniedługo w Pradze obradować mającego Kongresu FIFA. Wątpię bardzo, by i tym razem delegaci rozstali się bez żadnego rezultatu. W ubiegłym roku obradował Kongres 4 dni, zamiast 2. W roku bieżącym wystarczą 4 dni, aby sprowadzić wyjaśnienie dla panujących stosunków. Albowiem od ubiegłego roku zrobiono pod tym względem wielki krok. Austrja i Czechosłowacja otworzyły jako pierwsze na oścież drzwi dla jawnego zawodowstwa.

3) Trzecim czynnikiem, który zmusza Węg. Zw. do zaprowadzenia, względnie lepiej powiedziawszy do, rozdziału zawodowstwa, jest Senat Kultury Cielesnej.

Plenum Węg. Związku wybrało na swem ostatniem posiedzeniu Komisję z 12-tu, która ma aż do 1. maja br. omówić wszelkie przygotowania i prace przedwstępne, jakie wymaga zawodowstwo. Najdalej do 15. maja musi elaborat tej komisji zostać przedłożonym na plenum.

Przegląd graczy przed międzypaństwowem spotkaniem Węgry—Szwajcarja.

Komisja eliminacyjna zwołała na czwartek (19.3). 30-tu graczy na zebranie — Trialu. Obesłanie ze strony poszczególnych tow. daje wgląd w ocenę klasy pojedyńczych graczy.

Z bogatej w sukcesy drużyny mistrzowskiej MTK. powołano Nadlera, Klebera, Molnara, Ortha, Opatę, Jenny'ego. Jasny sąd, że siła naszego mistrza leży w jego ataku. Tylko na prawem skrzydle w miejsce Brauna niema MTK. żadnego probabila. (Probabil nazywa się w Anglji owi gracze, którzy, zwołani na „Trial", prawdopodobnie wstawieni zostaną do jedenastki).

Vasas figuruje w próbnym galopie z 4-ma graczami. Między tymi 4 ma (Sipos, Takacs, Szentmiklossy, Himmer), jest 3-ch napastników. Czyż jest to przypadkiem, że właśnie owe dwa towarzystwa stoją na szczycie tabeli, które rozporządzają najlepszym atakiem, a nie najlepszą obroną?

Obrona UTE, Fogl II i III, jest bez konkurencji. Reemigrant Priboj wysuwa się znowu na front i jakkolwiek nie może on zepchnąć Ortha, to jednak jest dowodem należytego uznania dla jego umiejętności, że został on powołany do „Trialu". On i Jeszmas są obecnie najlepszymi napastnikami UTE.

Mimo swoich strat rozporządza Törekves jeszcze zawsze 4 ma graczami, na których padło oko komisji. Weber i Bartos, jako prawy, wzgl. lewy pomocnik, Kautsky jako środkowy napastnik i Szanto jako prawoskrzydłowy. Poza Kautskym mogą pozostali 3-ej być uważani za równych swoim rywalom. Jako drugiego najlepszego środkowego napastnika po Orth'cie uznaje się Kautsky'ego.

Drużyna FTC posiada 11-tu dobrych indywidualnie graczy, z których weteran Blum reprezentuje starą, sławną w wawrzyny tradycję FTC. Sandor i Kohut są nowicjuszami, do których się publika musi dopiero przyzwyczaić, że są to gracze FTC. Pierwszy przybył z KAC, drugi z III. klasowego towarzystwa. Jest faktem, że Blum gra zawsze zagranicą lepiej, niż w domu. W Medjolanie i Sevilli podziwialiśmy świeżość i wysokie poczucie odpowiedzialności kapitana reprezentacji. Kohut jest naturalnym talentem, musi jednak jeszcze dojrzeć. Sandor jest typowym graczem KAC-u, zawsze z całem sercem we walce.

Po 2 graczy stawiają do dyspozycji: VAC — Fischera i Grossa, podpory drużyny, która udaje się w kwietniu do Portugalji. NSC ma widoki, że Remay i Spitz nietylko powołani są do „Trialu", ale będą może wstawieni i do reprezentacji. BTC posiada dobrych pomocników, Borsanyi'ego i Szwenga. Borsanyi, Nadler, Bartos, wszyscy trzej o małym wzroście, stanowiliby liliputową linję pomocy; Weber, Kleber, Schweng natomiast, z silnych i rosłych graczy. KAC zastąpiony jest przez obrońcę Dudasa, BEAC przez prawego pomocnika Pesonyika.

Na samym końcu pozostawiłem sobie klejnot naszej reprezentatywki, „drugoklasowego" Zsaka z 33FC. W Polsce zdobył on sobie nazwisko jeszcze przed wielkim pożarem światowym, wówczas jeszcze jako młodzieniec. Jako dojrzały mężczyzna wzbudził on podziw u Włochów w Medjolanie i u Hiszpanów w Sevilli. Idealny sportsman, o którym nie możemy wyśpiewać dostatecznej pochwały. Ucieleśnienie sumienności, tylko nieco nerwowy. Jego poświęcenie graniczy z niebezpieczeństwem życia.

Uczyniłem więc przegląd wszystkich w rachubę wchodzących graczy i nie mogę zapomnieć o tych wielu, którzy często, udekorowani reprezentacyjną koszulką z koroną węgierską, walczyli o barwy Węgier, a obecnie w obcych krajach czynni są dla obcych towarzystw. Czyż nie jest wytłumaczonem, że ból nas ogarnia, gdy wspominamy Hirzera, Hajosa, Weissa, Pruhę, Violę, Konradów, Schaffera, Obitza, Nikolsburgera, Szabę, Plattkę, którzy tutaj zostali wychowani i wyszkoleni we futballu, a zmuszeni zostali do pokazania pleców swemu krajowi. Wątpię bardzo, czy inny związek wytrzymałby takie straty bez większych wstrząśnień.

Przygotowania do meczu międzypaństwowego.

Wiceprezes Związku Kiss i podpisany zostali przez Związek delegowani do Wiednia, aby już tam naszych gości, którzy we środę tutaj występują, powitać. Krótkim jest przeciąg czasu, jaki u nas Szwajcarzy przebywają. Od wtorku popołudniu do czwartku popołudniu jest ich czas tutaj obliczony. Na pole walki zamówiony został plac MTK. Przed tem z wielkiem zainteresowaniem oczekiwanem spotkaniem mierzy swe siły Reprezentacja naszej III klasy przeciw IV klasie. Program jednak nie kończy się tylko na tem. Daje się ponadto sposobność wystąpienia Reprezentancji Związku Futb. Młodzieży prze-



Najbogatszy gracz golfowy na świecie, 85 letni multimiljoner dolarowy Rockefeller.

ciw Reprez. drużyn juniorów, należących do Węg. Zw. Futb. (U nas istnieje Związek Młodzieży, któremu wolno zatrudniać graczy aż do 21. roku życia. Jego organizacja jest prawie identyczną z organizacją wielkiego Związku. Dobra to szkoła dla funkcjonarjuszy, którzy następnie we wielkim Związku dochodzą do rangi. Porozumienie między obu Związkami jest idealne. Spora dawka idealnego sportowego światopoglądu ożywia jego kierowników). Przy pomocy tych spotkań młodzieży, oraz, że daje się sposobność graczom niższych klas wyjścia na światło dzienne wobec szerokiej masy publiczności, ma Związek na celu wydobyć skarby z ukrytych komór olbrzymiego rezerwuaru graczy.

Z ubolewaniem przyjęli wszyscy prawdziwi przyjaciele sportu do wiadomości, że Abbeglen, najsławniejszy gracz szwajcarski, zraniony został w meczu przeciw Joung Fellows (Zurych) i że jego występ w obydwu spotkaniach międzypańśtwowych jest problematycznym. Czem dla nas Orth, to oznacza dla Szwajcarów Abbeglen. Nie jest przesadą, jeśli twierdzimy, że sukcesy Szwajcarów w Paryżu związane są z nazwiskiem Abbeglena. Ten małego wzrostu Szwajcar jest zawsze przy piłce, często w tyle w obronie, gdy drużyna jego jest w ciężkiej sytuacji, przeważnie na przodzie w pierwszej linji, odważnie prąc naprzód.

Ostatnia niedziela.

MTK odwiedził praski DFC. Obie drużyny są w dobrej formie (4:4). Dobry atak, słaba obrona. Tak się przynajmniej wydaje zdaleka. Mały Senkey, który przez rok grał w mojem towarzystwie, opowiadał mi: „Nigdy jeszcze nie walczyła żadna drużyna w czasie takiej niepogody, a mimo to otaczała boisko wielotysięczna publiczność. Pod koniec graliśmy już tylko w 8-kę. Nadler wydalony z placu. Mój brat, Senkey I. ciężko skontuzjonowany. Kropacsek, raczej przestraszony twardem nachodzeniem, opuścił także pole gry. Jak w Berlinie, gdy Zsak został zraniony, wskoczył Orth za niego. Co za rozkład drużyny, jeśli Molnar funguje w obronie?"

W domu stanowiło niespodziankę dnia zwycięstwo FTC nad UTE. Törekves i Vasas zademonstrowali prawdziwy, propagandystyczny futball. Pierwszy rzut wolny zarządzony został w środku II. połowy gry. Obie strony grały klasyczny futball. Vasas lepszy zwyciężył. W ostatnich 10' parł Tör. silnie, ale nadaremnie. BEAC zwyciężył BTC, z powodu czego ostatni spadł na ostatnie miejsce w tabeli. Za pewnie wziął NSC swego przeciwnika, VAC. Zbyt wielka zarozumiałość zemściła się i faworyt walki musiał opuścić pole gry jako zwyciężony.

Tak to idzie tam i napowrót. Jedni troszczą się o to, ażeby drzewa nie wyrosły zbytnio ku niebu, a prawdopodobnie świeci także słońce i tym, których prześladuje stałe nieszczęście.

Dziś przyniosła poczta okazały rocznik PZPN-u, w którym mnie specjalnie uczczono. Uznanie ze strony najwyższej polskiej władzy piłkarskiej cenię bardzo wysoko i czuję się zobowiązany złożyć za nie podziękowanie.

17. III. 1925. *Inż. M. Fischer.*

Polonja II (Warszawa) znajduje się, podobnie jak pierwsza drużyna, w świetnej formie i nie przegrała w r. b. ani razu.

IFC Nürnberg stracił nadzieje uzyskania w b. r. mistrzostwa okręgu, gdyż VFR. Manheim pokonał F.C. Frankfurt 5:1.

Lewandowski, środek napadu Legji II (Warszawa), popełnił samobójstwo. Powodem—sprawy miłosne.

Polska zapisała się już do turnieju o puhar Davisa.

Szmidt (Polonja warszawska) rozpoczął trening i w niedalekiej przyszłości wystąpi w barwach swego klubu.

Nurmi, słynny biegacz finlandzki, zachorował ciężko w czasie biegu w Ameryce. Przyczyną — zapalenie ślepej kiszki.

Mecze kwalif. C klas. krakowskiej. 28. III. Garbarnia — Błękitni, 5. IV. Błękitni—Amatorzy. 12. IV. finał zwycięzców.

List z Sowdepji.

Moskwa ośrodkiem ruchu sportowego. — Statystyka. — 1% ludności uprawia czynnie sporty.— Sport na prowincji. — Hegemonja sportowa Moskwy zachwiana. — Charkow tryumfuje we futballu, Kijów w ciężkiej atletyce. — Futball wymaga wszechstronności sportowej. — Porównanie przykładowe Pogoń — Cracovia. — Ujemna analiza krwi graczy futballowych. — Przymus zimowego treningu i wszechstronności. — Stan rozmaitych sportów w Kijowie. — Tennis i szermierka. — Zawody lekkoatletyczne moskiewskich związków zawodowych. — Lekkoatletyczna klasa rosyjska, męska i żeńska. Spartakijada robotnicza. — Finlandczycy w lekkiej atletyce górą.

Sport zatacza u nas coraz szersze kręgi. Ogromną pracę zaznacza Moskwa, która jest obecnie ośrodkiem naszego życia w najdrobniejszych nawet przejawach. Wyższe władze sportowe, najlepsze sportowe siły, wszystko to jestześrodkowane w Moskwie. Pod bezpośredniem kierownictwem Wyższej Rady Fizycznej S. S. S. R., która rozporządza wykwalifikowanymi specjalistami, praca idzie żywo i twórczo naprzód. Na prowincji naturalnie niema moskiewskiego rozmachu, ale i tu, choć w mniejszym stopniu, robi się wiele dla podniesienia poziomu sportowego mas i dla propagowania sportu wśród ogółu społeczeństwa.



Drużyna reprezentacyjna bokserska Katowic, która miała wystąpić w Krakowie 28. II. br. Malczyk, Hadinak, Denisz, Snoppek II, Klarowicz, Snoppek I, Wuszik, Riszke. (Prywatny Klub Sportowy, Katowice).

Według ostatniej statystyki, S. S. S. R. ma 1,140.000 czynnych sportowców, a więc prawie 1% całej ludności (ludność S. S. S. R. liczy obecnie 130 miljonów). Według płci 70% mężczyzn, 30% kobiet. Według zawodów dzielą się w ten sposób: 32% robotników, 26% urzędników, 16% młodzieży akademickiej, 15% wieśniaków itd. Jest to liczba bardzo skromna, jeśli uwzględnimy, iż jest to nawet niecały procent, ale wszystkie siły skierowane są właśnie ku wielokrotnemu powiększeniu tej liczby.

Przejdźmy jednak do głównego tematu artykułu, o prowincjonalnym sporcie, a kijowskim w szczególności. Na Wszechzwiązkowym święcie fizycznej kultury hegemonja sportowa Moskwy została mocno zachwianą i prowincja zdobyła dużo sklasyfikowanych, a nawet pierwszych miejsc. W lekkiej atletyce poza Moskwą, wyróżnić trzeba Ural, Kaukaz i Ukrainę. W piłce nożnej zatryumfował Charków. Wszyscy przyznali wtedy, iż mistrzostwo dostało się Charkowowi po rzetelnej i uczciwej pracy, w której wykazał wysoki poziom gry, a dzięki swemu animuszowi i ambicji mógł zatryumfować nad zbyt pewnymi siebie, Moskwą i Leningradem. Na odbytych w styczniu br. mistrzostwach w ciężkiej atletyce, prowincja walczyła b. ładnie, szczególnie Kijów, który Moskwie udało się coprawda ostatecznie wyprzedzić, ale dopiero po mozolnej pracy i wszystkiego 4-ma punktami. Życzyć trzeba Kijowowi, aby we wszystkich dziedzinach sportu tak honorowo wychodził, jak w ciężkiej atletyce. Obecnie jednak tego powiedzieć w żaden sposób nie można. Piłka nożna jest tu bardzo popularną, ale stoi na gorszym poziomie, niż w innych miastach nawet samej Ukrainy (Charków, Nikołajew).

Tu przedewszystkiem trzeba stwierdzić, iż futball, jako sport, nie jest bardzo pożytecznym dla zdrowia przeciętnego człowieka. Muszę to powiedzieć mimo, że sam jestem gorącym wielbicielem piłki. To jednak jest dobrem przy uprawianiu piłki nożnej, że jeśli racjonalnie chce się ją uprawiać, to zmusza ona do uwzględnienia i innych sportów, szczególnie lekkiej atletyki. Futballista, który uprawia lekkoatletykę, zawsze łatwo i odpornie potrafi zagrać $1^1/_2$ godzinny mecz. Historja futballu poucza nas, iż drużyna futballowa, uprawiająca wszechstronnie sport, zawsze wyjdzie zwycięsko ze spotkania z przeciwnikiem, nawet technicznie wyższym, ale oddającym się tylko piłce. Będzie też drużyna, dobrze fizycznie rozwinięta, więcej z animuszem i sercem grała, niż drużyna technicznie wysoka, ale duchowo i fizycznie martwa.

Dobry przykład mamy na Pogoni i Cracovii. Pogoń walczy do ostatka, choćby zwycięstwo było zachwianem (dzięki temu zdobyła mistrzostwo państwowe, pobiwszy w kilku ostatnich minutach Wartę 4:3 i wyszła na remis (4:4) z Warszawianką, strzelając w ostatnich 15 minutach 3 bramki. Cracovia gra dobrze, ale do pierwszej dostanej bramki, gdy ją dostanie, wszystko przepadło, już niema chęci do gry. To już nie jest ta stara, sławna Cracovia. Pogoń właśnie uprawia wszelkie sporty. Cracovia, to technika i nic więcej.

Rosyjscy futballiści nie zawsze biorą pod uwagę względy ogólno-sportowe. Jeśli mogą uprawiać ukochaną piłkę, to już im wystarcza. Przeprowadzona niedawno analiza lekarska krwi futballistów stwierdziła, iż często futball ujemnie wpływa na zdrowie. Wziąwszy więc to wszystko pod rozwagę, postanowiły kluby sportowe zmusić swych członków do wszechstronnego uprawiania sportu. Według zapadłej uchwały w wiosennych mistrzostwach tylko ci będą mogli brać udział, którzy podczas zimy nie zaniedbali wszelkich rodzajów sportu. Zarządzenie to jest bardzo na czasie i złagodzi znacznie chorobliwy wprost pociąg do piłki.

Lekka atletyka, jako sport masowy, rozwija się wcale pomyślnie. Kijowska l. atletyka nie odgrywa poważniejszej roli w państwowej atletyce ze względu na słaby swój poziom. Uwzględniając jednak linję wytyczną sportowych władz: przez szerokie spopularyzowanie sportu uczynić obywatela zdrowym człowiekiem, przyznać musimy, iż sport jest tu na dobrej drodze. Młodzież robotnicza z wielką ochotą uprawia l. atletykę, gimnastykę i ciężką atletykę, która znalazła w Kijowie wielu miłośników tego rodzaju sportu. Tennis w Kijowie jest mało znany, podczas wojny, a rewolucji szczególnie, był on zaniedbany w całym S. S. S. R, teraz jednak tennisiści znowu zaczynają się ruszać i już nawet odbyły się mistrzostwa wszechzwiązkowe. Jedynie jednak Moskwa i Leningrad coś jeszcze mogą zaprodukować ze starej, dobrej klasy. W niedalekiej przyszłości prawdopodobnie zaczną ten sport propagować we wszystkich Związkach Sowieckich. Słabo się uprawia w S. S. S. R. pływanie. Szermierka ma nielicznych wielbicieli, przyszłości i racji bytu w robotniczym S. S. S. R. niema jednak. Jest to bardzo zrozumiałe. Robotnikowi szpada, albo floret, nie jest potrzebny, on walczy inną bronią: młotem i sierpem. Coprawda szermierka wyrabia bardzo cenne zalety, jak energję, stanowczość, itd., jednak obecna młodzież rosyjska w dużej mierze posiada te cechy i niema nic wspólnego ze słabą i chwiejną młodzieżą starej inteligencji. Rewolucja była żelazną szkołą życia, no i wogóle robotnik rosyjski w twardej szkole został wychowany. Łyżwiarstwo i hockey stawiają w Kijowie dopiero pierwsze kroki. Istniał nawet zamiar zrobienia wyłomu w tym kierunku. Szła szeroka propaganda, robiono gorączkowe przygotowania. Przyroda jednak uwzięła się na Kijów, codzień mamy kilka stopni ciepła i o lodzie nawet marzyć nie możemy. W tym roku więc wszystko się skończyło na pięknych zamiarach. Wobec ciepłej zimy zaczynają już mówić o piłce nożnej, zapaleńcy prorokują już pierwsze mecze. A więc witamy!



Gymhana motocyklistyczna na „Riessersee". Strzelanie do tarczy w pełnym biegu.

Usilna praca sportowa w związkach zawodowych, a więc przeważnie wśród robotników i robotnic wprost od warsztatu, zaczyna już przynosić owoce. Ostatnio na zawodach moskiewskich związków zawodowych, zawodnicy i zawodniczki, którzy ćwiczą dopiero kilka miesięcy, biją rekordy wszechzwiązkowe. Szczególnie odznaczyły się kobiety. Podaję kilka ich wyczynów. Korobko (Metaliści) rzuciła kulą 7.29 i 13.68, zaś 400 m. przebiegła w czasie 1:10. Szamanowa (Metaliści) robi 60 m. w 8.2 (rekord 8.1), a w dal z rozbiegu skacze 4.55.

Według statystycznych danych w ubiegłym sezonie w Moskwie, najwięcej rekordów pobił K. I. M. (wszechzwiązkowych — 7 męskich i 6 żeńskich, związkowych 2 m. i moskiewskich 1 m. i 1 ż.). Drugim jest O.P.P.W., trzecim Dinamo. Indywidualnie odznaczyli się: Gromow, goszcząc w Czechach przebiega 60 m. w 7.1, 100 m. w 11.2, pobił w tym roku rekordy wszechzwiązkowe na 200 i 400 m. Na średnie dystanse stare nazwiska: Brandt na 800 i 1500 m. robi czas 2:02.5 i 4:17.0, poza nim dobrze biegają Barchasz i Boczarow. Najlepszym moskiewskim stayerem okazał się Malajew, zwycięzca na zawodach wszechzwiązkowych w biegu na 10.000 m. Na 5.000 m. najlepszy czas wykazał Gagulin — 16:36,2. W biegu 110 m. z płotkami Birzin i Brandt osiągają po 17.2, Fomiljant 17.3. W skoku w wyż wobec wyjazdu do Polski świetnego l. atlety p. Cejzika, nikt nie może osiągnąć nawet 1.70. Fomiljant, Kabałow i Gromow osiągają 1.65. W dal Gromow w Czechach osiągnął 6.33, dobrze skaczą Demin i Kabałow. W skoku o tyczce pierwszym jest Brandt, który osiąga 3.30, równym mu jest Żużykow. Dobninyn na treningu osiągnął 3.37. W dal i wwyż z miejsca Grej i Demin skaczą 2.90 i 1.40. Bardzo słabe są w Moskwie rzuty: kula Birzin — 11.28, oszczep Żużykow — 47.10, dalej Łandenbach i Marakujew. Dyskiem rzuca ten ostatni 35.66, dalej idą Rakotin i Demin. Wrzucie młotem — 36.30, Czystiakow, ma on b. groźnych przeciwników, może w przyszłości dokuczy mu Chytrow. Nieużywany w Polsce rzut granatem Nikiforow 59.53.

Kobiety: w Czechach Żurawlowa przebiegła 60 m. w 8.1, Klepikowa osiągnęła w tym roku w skoku w dal z rozbiegu — 4.86. Winc (Kaługa), znakomita l. atletka, uzyskała nowy rekord rzuciwszy kulą 8.10. Wynik ten jest o 10 cent. tylko gorszy od światowego rekordu Meżlikowej (Czechy).

W spartakijadzie robotniczej w przyszłym roku, finlandcy l. atleci niechybnie zdobędą wawrzyny. Oto ich tegoroczne mistrzostwa. 100 m. Wirta 11.5, 200 m. Wirta 23, 400 m. Wirta 49.9(!). Wirta jest świetnym biegaczem. Przed Olimpjadą paryską państwowy związek zaproponował mu wzięcie udziału na Olimpjadzie w biegu sztafetowym 4x100. Wirta zrzekł się tego „zaszczytu". Posiada on wszystko, co powinno cechować dobrego biegacza: lekki chód, mocne uderzenie, długi krok i wytrzymałość. 800 m. Borg 1:58,9, 1500 m. Borg 4:04,2, 5.000 m. Jokel 15:08,3, 10.000 m. Jokel 32:39,3. W biegu z płotkami 110 m. Kejernajnen 16.9, 400 m. 57.9. Dyskiem rzuca Nordstrem 40.20, oszczepem Ilmanen 56.80, kulą Korti 13.07. Młotem Łajko 42.35. Wwyż Korti 1.80, a jeszcze 4-ch 1.70. W trójskoku Wirtonen 13.74. W dal z rozbiegu Korti 6.60. O tyczce skacze Lechtinen 3.40. Sport siedzi w krwi Finlandczyków, po kilku miesiącach pracy już takie wyniki!

Kijów, 23. II. 1925. *Mark Szeptowicki.*

List z Pragi.

Wielki dzień! DFC—MTK 4:4 (1:3). Nieszczęśliwa walka DFC wskutek kiepskiego prowadzenia zawodów przez sędziego Heritesa. Ciężki teren, częściowo zawieja śnieżna. 9200 widzów. DFC umie rezultat 1:3 zmienić na 4:3! Neuzasadniony wyrównujący rzut karny! Genjusz futballu — Orth. Slavia — Nuselsky 8:0! Sparta — Hask (Zagrzeb) 8:1! Amnestja częściowa Sparty. Sankcja ligowego mistrzostwa.

Wielki dzień minął. Przyniósł on rozczarowanie, za które tym razem nie można odpowiedzialnemi czynić drużyny. Jest dla mnie rzeczą nieprzyjemną, jeślibym jako sędzia i bardzo sumienny krytyk miał wydać orzeczenie. Było specjalnem życzeniem obu przeciwników, ażeby gra ta, wywołująca naprężenie daleko poza granicami Republiki, prowadzoną była przez neutralnego sędziego i w ten sposób zgodził się Niem. Zw. Sędz. Cz. Słow., by mecz ten poprowadził sędzia czeski. Wybór padł na Heritesa, któremu asystowali obaj koledzy, Cejnar i Kraus, jako linjowi. Warunki zatem dla gładkiego przebiegu gry zdawały się być dane, a jakość obu teamów zapowiadała interesującą, wysokoklasową walkę.

Los nie sprzyjał jednak Heritesowi. Jedno mylne rozstrzygnięcie następowało po drugiem i niewiele brakowało, a byłaby Heritesowi ta ostra gra, na niezwykle ciężkim terenie prowadzona, z rąk wypadła. Z powodu licznych mylnych rozstrzygnięć dało się zauważyć u graczy pewne zdenerwowanie, które pod koniec do tego stopnia się spotęgowało, że sędzia wykluczyć musiał po 1 graczu z każdej drużyny. Punkt kulminacyjny niepowodzenia stanowił wyrównujący rzut karny Węgrów, który okazał się wręcz przeciwnem rozstrzygnięciem. Podziwienia godną była dyscyplina drużyny DFC, która mimo to pracowała z rzadkim zapałem.

Mimo gwałtownej zawieji śnieżnej stawiło się na placu Slavii 9200 widzów. Obie drużyny zostały przez publiczność serdecznie przywitane. Z gwizdkiem sędziego widzimy DFC w ofenzywie. MTK jeszcze się nie zorjentował, aż Less nie ulżył naprężenia wspaniałym voleyowym golem. Nie trwało jednak długo, a napad MTK pod wybitnem kierownictwem Ortha przeszedł do ofenzywy. Z wiatrem za plecami umiał Orth należycie wykorzystać sytuację i oddał kilka precyzyjnych dalekich strzałów, z których 2 weszły do sanctuarjum DFC. Jedna z tych bramek była z powodu ofside bardzo wątpliwą. MTK prowadził i zdołał wkrótce poprawić rezultat na 3:1 przez nieobstawionego Jeny'ego. Przed gwizdkiem pauzowym uzyskał Less, po klasycznem podaniu Bobora, wspaniałą bramkę główką, której atoli sędzia nie uznał, ponieważ 45 minut minęło.

Z rezultatem 3:1 zamieniono miejsca. DFC zdawał się być beznadziejnie pokonanym. Lecz stało się inaczej. Patek pozostał jeszcze w szatni i Krompholz przeszedł z pomocy na jego pozycję, podczas gdy Steffl zajął jego posterunek. DFC wykonał generalny atak. Zawieja śnieżna ustała i dla każdego znawcy tutejszych stosunków było jasnem, że rozpocznie się zacięta walka o wartościowe zwycięstwo. MTK został zmuszony do defenzywy i zaniedługo zdobył Sedlacek 1-ną bramkę (3:2). Atoli entuzjazm osiągnął swój punkt kulminacyjny przy wyrównującej bramce Lessa (3:3), która zdobytą została po kilkakrotnej obronie przez słupki bramkowe i bramkarza. Mądry taktyk Orth zdawał się dobrze oceniać sytuację i cofnął się do defenzywy na pozycję obrońcy. A gdy następnie Kropacsek zraniony musiał z bramki ustąpić, poszedł Orth do bramki, nie zdołał jednak unicestwić strzału Lessa, który oznaczał prowadzącą bramkę dla DFC (4:3). DFC z sytuacji 1:3 wyszedł na 4:3! W drugiej połowie przechodził MTK rzadko do ataku. Węgrzy byli na swej połowie silnie naciskani. Atak MTK, odczuwając brak swego mistrzowskiego kierownika Ortha, ograniczył się do wypadów. W jednym z nich doszedł do skutku wyrównujący rzut karny, co do którego goście niemniej byli zdziwieni od gospodarzy. Aczkolwiek gra stała się ostrzejszą i obydwie drużyny pracowały na zwycięstwo, pozostało przy stanie 4:4 i po przyjacielsku rozstali się obaj przeciwnicy.

MTK, mistrz Węgier, wystawił następującą drużynę: Kropacsek, Mandl, Senkey I, Nadler, Kleber, Nyul II, Senkey II, Molnar, Orth, Opata, Jenny. Z Orthem pada i podnosi się cały MTK. Jego prowadzenie piłki, gra głową, technika i zrozumienie gry, są w całej pełni dojrzałemi. Było emocją obserwować, jak ten genjusz futballowy w ataku, a następnie w obronie i bramce, wykazywał orjentację wprost zadziwiającą. Jego dokładne podania głową i nogami są podziwienia godne. Reszta jedenastki podporządkowała się wskazówkom swego wielkiego kapitana. Ducha bojowego drużyny nie możnaby atoli sklasyfikować jedynką. Drużyna potrzebuje widocznie zachęty swej publiki budapeszteńskiej. Nieprzyjemnie raziło ciągłe protestowanie, pod tym względem jest Orth specjalistą.

DFC wystąpił w następującym składzie: Korein, Kuchynka, Jimmy, Krompholz, Mahrer, Schillinger, Weigelhofer, Patek, Sedlatschek, Less, Bobor. Drużyna nie uznała się ani na chwilę pokonaną i można jej, ze względu na uciążliwe warunki, w jakich musiała walczyć, udzielić ryczałtowej pochwały. Wszyscy graeze grali z niezwykłym zapałem i gdyby tenże utrzymał się i nadal, trudno będzie pokonać tę drużynę. Jeśli kogoś możnaby wyróżnić, to Bobora, który wzniósł się do znakomitej formy, w drugiej połowie zaś Mahrera, który dał nadludzki wyczyn i poprostu pasł swój atak niezliczonemi piłkami.

DFC rozegrał nieszczęśliwie wielką walkę!

Naturalnie zostały inne zdarzenia skutkiem powyższego meczu w cień usunięte. Przedmecz na placu Slavii stanowiło spotkanie mistrzowskie Slavia — Nuselsky, w którem ostatni doznał druzgocącej klęski 8:0!

Goście zagrzebscy zostali przez Spartę strasznie zmiażdżeni. Hask został w pierwszym dniu pokonany 8:1!, w drugim zaś dniu przez Viktorię Žižkow 2:0. Frekwencja w obu dniach pozostawiała wiele do życzenia.

Wczoraj odbyło się również walne zgromadzenie Związku Czech. Słow. Jest godnem zaznaczenia, że Sparta otrzymała o tyle amnestję, że zezwolono jej na start poza granicami Czechosłowacji. Kara odnosi się jeszcze do afery Opata—Lutovsky. Nadto muszą Sparta i Viktoria nadrobić zaległe mecze ligowe i są zobowiązane zapłacić odszkodowania, spowodowane ich absencją. W ten sposób została naszemu pierwszemu mistrzostwu ligowemu udzieloną definitywna sankcja. DFC gra nadal w mistrzostwie o punkty.

16. III. 1925. *K. Em. Grätz.*

Przewodniczącym podokr. tarnowskiego został wybrany p. Kawęcki.

Dyrektor Lambert, dyrektor gimnazjum w Rohatynie, jest prezesem klubu „Roksolanka" i popiera wybitnie sport tamtejszy. Przykład, godny naśladowania.



Fenomenalny siłacz Breitbard podczas treningu zębów. Breitbard przytrzymuje zębami konia. Syn jego, tu przedstawiouy, posiada siłę dorosłego człowieka.

Ze Związku Polskich Związków Sportowych.

Komitet Wykonawczy Z. Z. na ostatniem posiedzeniu przyjął do wiadomości sprawozdanie swych delegatów, inż. Alfreda Lotha i Dr. Orłowicza, z zebrania informacyjnego kierowniczek organizacji sportowych kobiet w Warszawie, które odbyło się 28 lutego br. Na zebraniu wszystkiemi głosami przy jednym wstrzymującym się uchwalono następujący wniosek: „Zebranie uważa za niezbędne, dla racjonalnego rozwoju sportu kobiecego w Polsce, powołanie jaknajwcześniej do życia Polskiego Związku Sportowego Kobiet". Wybrano też komitet organizacyjny pod przewodnictwem p. Józefy Gebethner, do którego weszły panie: Dr. Domosławska, Fynfsztykówna, Muszałówna, z Warszawskiego Klubu Wioślarek, Smidówna z Polonji i Tryburska z Grażyny.

Komitet Wykonawczy Z. Z, chcąc w myśl uchwał Kongresu Sportowego z r. 1923, pomóc budzącemu się ruchowi sportowemu wśród kobiet w jego organizacji, zażądał od Komitetu Organizacyjnego określenia, w jakich działach sportu jego zdaniem powinnyby zostać wyodrębnione sekcje kobiece, któreby mogły przystąpić do federacji kobiecej. W odnośnych działach sportu będą następnie postawione polskim związkom sportowym pytania, dotyczące ich ustosunkowania się do projektowanego Związku Sportowego Kobiet, przyczem Związki winny wziąć pod uwagę stosunek Federacji Międzynarodowej w danej gałęzi sportu do Międzynarodowej Federacji Sportów Kobiecych w Paryżu.

Ponieważ Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia nie wniosła dotychczas do Sejmu projektu ustawy o boiskach sportowych w miastach, a uchwalenie tej ustawy jest podstawowym postulatem rozwoju sportu w Polsce, przesłał Komitet wykonawczy ZZ. członkom Sejmowego Koła Przyjaciół Sportu własny projekt ustawy o boiskach sportowych, opracowany przed kilku miesiącami przez Dr. inż. Czesława Kłosia, przy uwzględnieniu pierwotnego projektu Min. Spraw Wewn., oraz poprawek i uzupełnień, żądanych przez poszczególne Związki Sportowe.

Świeżo zorganizowany Polski Związek Hockeyowy na lodzie, na czele którego stoi inż. Wacław Znajdowski, zgłosił przystąpienie do ZZ, przedstawiając swój statut, zgodny z normami życia sportowego w Polsce. Wobec tego Komitet Wykonawczy ZZ. postanowił zaproponować Walnemu Zgromadzeniu przyjęcie Pol. Zw. Hock. na Lodzie na członka zwyczajnego ZZ.

Walne Zgromadzenie Związku Polskich Związków Sportowych odbędzie się 28 i 29 marca br. w lokalu P. K. I. O. w Warszawie, przy ul. Wiejskiej 11. Początek w sobotę o godz. 16-ej min. 30. Na porządku dziennym odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgrom., sprawozdanie Zarządu ZZ., oraz P. K. I. O. z dotychczasowej działalności, wraz ze sprawozdaniem finansowem, oraz dyskusja nad absolutorjum, uchwalenie nowego statutu przyszłej naczelnej władzy sportowej, a w razie jego uchwalenia likwidacja dotychczasowego ZZ. i P. K. I. O., oraz postanowienia przejściowe, a wreszcie wnioski Zarządu ZZ., wnioski P. K. I. O., wnioski członków i interpelacje.

W myśl obecnego statutu ZZ. będą miały na Walnem Zgromadzeniu Polskie Związki: Piłki Nożnej, Wioślarski, Lekko-Atletyczny i Narciarski po 5 głosów, Kolarski, Tennisowy i Łyżwiarski po 5 głosów, Pływacki i Szermierczy po 4 głosy, P. T. Atletyczne 3 głosy, P. Z. Bokserski 2 głosy, zaś Sokół i P. Z. Hockeyowy, o ile zostaną przyjęci na członków zwyczajnych, po 1 głosie. Z głosem doradczym mogą brać udział w Walnem Zgromadzeniu członkowie Zarządu ZZ., członkowie P. K. I. O., oraz delegat Związku Strzeleckiego, jako członka nadzwyczajnego.

Do projektu statutu przyszłej naczelnej władzy sportowej tylko 3 instytucje w przepisanym terminie nadesłały poprawki, w szczególności Zarząd ZZ. (poprawka dotyczy nazwy instytucji), Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich i Polski Związek Pływacki.

Wnioski Zarządu ZZ. dotyczyć będą: a) udziału Polski w Międzynarodowym Kongresie Sportowym w Pradze w maju 1925 r., b) pojęcia amatorstwa w sporcie, c) podatku od widowisk sportowych na rzecz ZZ, d) ograniczenia nagród honorowych, wydawanych poszczególnym zawodnikom, e) uzupełnienia norm organizacyjnych życia sportowego, f) postulatów Centrali Polskich Akademickich Związków Sportowych w sprawie wyodrębnienia sportu akademickiego, g) programu działalności przyszłej naczelnej instytucji sportowej. Ponadto P. K. I. O. przedstawi odrębnie swe wnioski, dotyczące w szczególności gromadzenia funduszu olimpijskiego.

List z Berna Morawskiego.

Ubiegłej niedzieli (8. III.) wystąpiły już wszystkie nasze drużyny w szranki i jest już możliwem dokonać oszacowania różnych drużyn.

Silny ub. roku S. K. Židenice rozporządza drużyną, w której znajdujemy masowo nowe nazwiska. Po odejściu Miki do Sparty i niezwykle utalentowanego Carwana do Viktorii Žižkov, odwracają się również podpory ataku, Nowak i Rohlicek, od swego towarzystwa, aby się poświęcić uczciwemu profesjonalizmowi u wiedeńskich Amatorów. Nie ulega wątpliwości, że obaj ci gracze (środkowy ataku i lewe skrzydło) oznaczają dla Amatorów wspaniałą akwizycję. Mimo tych strat w graczach jest Židenice przeciwnikiem nie do lekceważenia, ponieważ, jak wiadomo, klub ten posiada dobre rezerwy. Można się z tem liczyć, że Židenice wkrótce zdobędzie zaszczytne stanowisko. Szegedi AC pokonał on 3:0.

Morawska Slavia ma obecnie bezsprzecznie najbardziej skonsolidowaną drużynę, nie choruje bowiem tak na odejścia graczy, jak jej czeski konkurent. Młody, utalentowany bramkarz, Müller, zapowiada się na dobrego zastępcę po Leichmanie. Z dawnych podpór drużyny tej mamy tu jeszcze Chlada, Liskę, Kovarika i Hemala. Wielce obiecującym kierownikiem ataku jest Foltyn, lewoskrzydłowym o dobrych podstawach jest Baracek.

Brünner Sportklub, który się również oświadczył za amatorstwem, zrezygnował z czynnych ub. roku wiedeńskich graczy, Wiesera i Bernhauera i wystawia rdzenną, miejscową drużynę. Gracze jego są bardzo ambitni, a starzy rutynierzy, jak Pokorny, Grünreich, Weihrauch, oraz dobry bramkarz Kreuz, stanowią kręgosłup jedenastki.

Z fuzji dawniejszych tow., Vorwärts i Brünner Turnverein, powstał „Deutscher Sportverein". Zdaje się, że nie popełnimy błędu, jeśli go ocenimy jako silniejszego od Br. Sp. Spotkania obu tych tow. oczekuje się w każdym razie z wielkiem zainteresowaniem. Ubiegłej niedzieli uzyskał D. Sp. przeciw silnemu prowincjonalnemu DSK Trebic rezultat 3:0, który uważać należy za bardzo dobry, albowiem Trebic tydzień wcześniej grał w Bernie przeciw Židenice i uległ zaledwie 3:4.

Po 3-ech miesięcznej suspenzji, o której się już dość pisało i sprzeczało, wystąpiła nareszcie jedyna tutejsza zawodowa drużyna, Blue Star, na gruncie berneńskim. Była ona zmuszoną, z powodu spóźnionego przyjazdu kilku jej najlepszych graczy, wystąpić z 5 rezerwowymi. Mimo to zdołała ona rozstrzygnąć walkę z Br. Sp. 5:0 na swoją korzyść. Mimo długiej pauzy prezentowali się w dobrej kondycji Zsigmond, Hajos, Siklossy, Emmerling i Arpad Weisz. Należałoby życzyć sobie, abyśmy częściej mieli sposobność obserwowania gry tej drużyny także w Bernie. Dotychczas bowiem Zarząd tego tow. uważał za stosowne emocjonować wyczynami swej jedenastki zagranicę, a tylko od czasu do czasu występować gościnnie także w domu. Niestety słyszymy, że Blue Star znowu ułożył sobie zagraniczny program na wielką skalę. Polskę, Jugosławję, Szwajcarję ma on objechać. Dlaczegoż nie i Berno?

Ostatnia niedziela (15. III.) stała pod znakiem kiepskiej pogody i takichże wyczynów, przyczem główną rolę odgrywali sędziowie. Pp. Pokorny i Razig, którzy prowadzili obie gry niedzielne, swoją nieumiejętnością już tak często wzbudzali niezadowolenie wszystkich uczestniczących czynników, że ich ciągłe delegowanie do I. kl. zawodów musi wywołać dziwne wrażenia. Albo mają ci panowie w Kol. Sędziów specialną protekcję, albo jest ta korporacja zbyt pewną swej nieomylności i świetności. Przestrzegamy w każdym razie, szczególnie drużyny goszczące, przed tymi panami.

Blue Star odmówił swój mecz. Mecz AFK Vrsovice (Praga) przeciw Mor. Slavii wykazał przynajmniej czasami coś dobrego. Prascy zawodowcy wygrali mecz ten 3:2 i wykazali, o ile grząski teren na to pozwolił, dobre opanowanie piłki i taktyczne zrozumienie. Szczególnie podobali się lewy obrońca Krejci, cała pomoc, prawoskrzydłowy Vimmer i Beibl na środku ataku. Hallinger zdaje się spadł we formie. W każdym razie był on w Mor. Ostrawie znacznie lepszym. Nie błądzimy zdaje się w naszem mniemaniu, że drużyna ta dałaby nam wysokoklasową grę, gdyby warunki terenowe były normalne.

Mor. Slavia jeszcze mniej sobie dała radę z kiepskim gruntem i grała poniżej swej formy z ubiegłego tygodnia. Prawieże bezbronnym okazał się tym razem bramkarz Müller, który nie posiadał żadnego stylu. Zarówno źle grali obrońcy, jak pomocnicy, z wyjątkiem Liski. Najlepszą relatywnie częścią drużyny była linja ataku, gdzie szczególnie Hemala przedstawiał stale niebezpieczeństwo dla bramki przeciwnika. Żywa gra prowadzoną była przez sędziego Razika, który stanowił dla graczy i publiczności śmieszną figurę.

Drugi mecz dnia, Židenice przeciw Prostejov, wygrali berneńczycy 6:3, aczkolwiek goście byli równorzędnym przeciwnikiem. Spudłowali oni niezliczone szanse pod bramką gospodarzy. Najlepszym ich graczem był bramkarz. Žid. wystąpił z obydwu Nowakami, atoli bez odeszłego już do wied. Amatorów Rohlicka. Zwyciężyli oni zasłużenie dzięki dobrej grze swej linji ataku. Sędzia p. Pokorny skrzywdził gości szczególnie uznaniem 2 bramek ofsideowych. Już niejednokrotnie wskazywano, że p. P. zupełnie nie nadaje się do prowadzenia I. klas. zawodów. Podziwienia godną jest tylko jego wytrwałość, z jaką przeciwstawia się swoim od lat już trwającym niepowodzeniom. Radzimy mu, aby swoją uznania godną energję skierował na inne pole, w sporcie stanowi on szkodę.

Młody DSV. zwyciężył 5:1 Makkabi. Ocenę obu drużyn odkładamy na inny raz, ponieważ z pierwszej gry na niemożliwym terenie nie możemy tego uczynić sumiennie.

Br. Sp. Kl. grał w Kromerižu przeciw tamtejszej Hanacka Slavia i wygrał po ostrej walce 2:1.

Zima i mróz utrzymuje się przecież. Po wspaniałym łagodnym lutym, który wszystkie towarzystwa spowodował do zbyt wczesnego rozpoczęcia sezonu, daje się nieprzyjemnie odczuć czas pozimowy. Zapał berneńskiej publiczności nie jest dostatecznie wielkim, aby móc walczyć nawet przeciw śniegowi. A że tak zawodowe, jak i amatorskie towarzystwa, — niechętnie grają przy pustych trybunach, nie potrzebujemy dopiero specjalnie wzmiankować. Miejmy więc nadzieję na wczesne nadejście wiosny

18. III. 25. (*n*).

Tow. krakowskie sportowe C klas. Kadimah i Dror połączyły się pod wspólną nazwą „ŻKS Dror".

Inż. Cezary Uthke został wybrany przewodniczącym podokręgu sosnowieckiego.

Szwedzki płotkarz Christiernsson ustanowił nowy rekord światowy na 70 yardów z płotkami w czasie 8'6 sek.

Polonja warsz. gra z Legją 29 bm.

Wszyscy gracze Polonji II (Warszawa) występowali już w I. drużynie.

Z lwowskiego grodu.

Pierwsze zawody „międzynarodowe" 21 i 22 marca, czyli „dawniej a dziś".

Miłe to były ongiś czasy, gdy w drużynach mieliśmy prawdziwych amatorów, a klubami rządzili sportowcy, gdy nasze pierwszoklasowe towarzystwa sumiennie i jedynie pod kątem widzenia sportowym układały programy. Dziś czasy niestety inne, zmienione, przykre. Mamon rozpanoszył się w świecie, mamon zawładnął też naszym ruchem sportowym. Klubami rządzą bankowcy, zapatrzeni w cyfry i owiani kalkulacją, w drużynach roi się od kalkulujących „amatorów", a programy „sportowe" układa się najkorzystniej dla skarbników. Zdaje się, że władze naszych towarzystw sportowych uważają przytem naiwność naszej publiczności za pewnik. Wystarczy jakiś tam „Trebicz", mistrza południowej „Nawarji", zareklamować, jako mistrza południowych Czech, a publiczność zapewne uwierzy i przyjdzie.

Ośmielam się też przy tej sposobności zapytać owych prawdziwych sportowców z obozu naszego mistrza, czy piszą się na to, by obecni kierownicy klubu tak nadal rządzili? Czy nie lepiejby było, miast „egzotycznych, legendarnych Trebiczowców", których nadomiar tego wszystkiego dobrego trzeba aż 6 dni gościć we Lwowie i 3 razy z nimi rozgrywać zawody dla pokrycia 3000 zł., sprowadzić Olszę, Jutrzenkę, Makkabi, Legję, lub inny jakiś krajowy, sympatyczny choć nie „mistrzowski" zespół?

Mówiło się szeroko we Lwowie o pakcie pogońsko-hasmonejskim, mówiło się o umowie lwowskich towarzystw A klasowych, były nawet niezliczone konferencje, układy, pertraktacje i t. p., a tu przy pierwszej sposobności wszystko djabli wzięli.

Trebicz był imprezą Pogoni. Sprzymierzona Hasmonea grać miała jeden mecz, licząc zgodnie z dotychczasowym zwyczajem, że koszta i dochody wspólne. Ale mądry kierownik sekcji Pogoni, będąc zarazem dyrektorem banku, nie widział w tem korzyści materjalnych, powiada więc delegacji hasmonejskiej: „Co was obchodzi, że my mamy Trebicz za 2800 zł. na 3 mecze, dajcie 1800 zł. za 1 mecz i grajcie sobie wyłącznie na wasz rachunek, my spółki nie uznajemy".

Naturalnie na takie „serdeczne" dictum, nie zgodziła się Hasmonea i za to musieli Biali dołożyć na czysto kilkaset złotych. Biali zapłacili za sobotę 750 Zł., a ze wstępów nie uzyskali nawet 400 złotych. Bardzo przepraszam Szanownych Czytelników, że zmęczyłem ich czytaniem tak obszernego wstępu, ale z obowiązku publicystyczno-sportowego widziałem się zmuszonym odsłonić rąbek „działalności sportowej" Lwowa.

21. III. DKS. Trebic — Biali 4:3 (2:2).

Kto przyszedł (niestety coś około 200 osób) na te zawody, by oglądać czeskiego mistrza prowincjonalnego, sypiącego bramkami, ten mocno się rozczarował. Czeski mistrz prowincji okazał się średnim prowincjonalnym zespołem, w rodzaju naszej Rewery, Pogoni (Stryj), lub Kresów. Nawet 4 rezerwowi gracze nie usprawiedliwią gości. A może oni nie winni, wszak to tylko Lwów pasował ich na mistrzów!

Biali zasługują na uznanie, że zdobyli się na odwagę zagrać u wstępu sezonu mecz „międzynarodowy". Zasłużony wynik jest też dla sympatycznej B-klasowej drużyny pociechą za klapę kasową.

Gra obu drużyn mało interesująca, typowo B-klasowa, pozbawiona myśli przewodniej i celowości, obfitowała w liczne momenty przypadkowości.

Z gości na wzmiankę zasługują obrońcy, a z Białych wymienić należy dobrze zapowiadającego się bramkarza, obrońców i pomoc. Ataki obu drużyn bądźto nieudolne, bądź leniwe.

Sędziował p. Bober.

22. III. Pogoń — Trebic 7:0 (3:0).

2.000 z górą widzów, zachęconych wspaniałą niedzielną pogodą, zapewne przyszło na mecz rachować tuziny bramek, bo wszak po sobotnim wyniku z B-klasowymi Białymi, nie ulegało już żadnej wątpliwości, że będzie to gra w kotka i myszkę. I byłoby faktycznie doszło do 20-tu, gdyby nie „celność" Dr. Garbienia, który kilkanaście „murowanych" pozycji przy pustej bramce, prześladowany pechem, zaprzepaścił. Wygodny Bacz i tymrazem Szabakiewicz, tworzyli w tym wypadku sprzymierzoną trójkę, która nie wykorzystała 12 pewnych szans. Jedynie Wacek przerastał samego siebie ofiarnością i gorliwością, a Słonecki stwarzał proszące się o gole sytuacje. Pomoc nie miała wielkiego zadania i wywiązała się dobrze, a obrona z Görlitzem na czele, sztuczkami i trykami stwarzała momenty wesołe i humorystyczne.

Goście przedstawili się w niedzielę dodatniej, aniżeli dnia poprzedniego. Są oni drużyną spokojną, grającą fair, wytrwałą, niezrażającą się niepowodzeniami. Napad, jako tako dobry, prymitywnie i szablonowo prowadził akcję, której nie umiał doprowadzić do realnego zakończenia. Pomoc i obrona dostrajała się do swych przednich towarzyszy, tworząc w całości przeciętną naszą dobrą B-klasową drużynę. 7 strzelonych bramek podzielili między siebie, Wacek 3, Garbień 2, Bacz i Olearczyk (z karnego) po 1.

Zawody prowadził wzorowo p. Decowski.

22. III. przedpoł. Czarni — Biali 10:1 (6:1).

Tradycyjne zaczęcie sezonu Czarnych, choć mocno spóźnione i o nadzwyczajnej wygodzie w zimowym śnie Czarnych świadczące, dało jednakowoż I. Lw. Klubowi Sport. pełny sukces. Wynik dwucyfrowy w pełni zasłużony, przy wspaniałej grze całej jedenastki. Doskonała forma, energja, celowość, lotny, sharmonizowany atak, współpracująca pomoc i pewna obrona, tymrazem prawie bezczynna (wskutek zmęczenia Białych meczem z dnia poprzedniego), złożyły się na sympatyczne wrażenie, jakie swym tegorocznym debjutem Czarni wywarli.

Bramki zdobyli: Sawka 4, Kopeć 3, Wójcik 2, a Chmielowski 1. Czudziak, były gracz II. Pogoni, zdobył dla Białych punkt honorowy. Sędziował bezstronnie p. Boder. Oby ten sezon, tak szczęśliwie zaczęty, był dla Czarnych istotnie szczęśliwy, nawet bez Przybyszów, lub niecierpliwego Spojdy, który po kilkudniowym pobycie we Lwowie wrócił do Poznania. *Schargel.*

Zwołane przez Warsz. Kol. Sędziów na 15 bm. zebranie ogólno-polskiego Kol. Sędz. zostało przez PZPN. odwołane.

Pierwszy biuletyn oficjalny PZPN. ukazał się pod datą 20 marca br.

Bratislawa gra 28 i 29 bm. z Makkabi i Cracovią w Krakowie.

Zarząd PZPN-u uchwalił na skutek protestu Zarządu KZOPN-u, iż uchwała Waln. Zgr. PZPN. w sprawie przeniesienia siedziby Zarządu PZPN do Warszawy, jest nieformalną, przychylić się do stanowiska KZOPN-u, uznać odnośne uchwały Waln. Zgrom. PZPN, jako nieformalne i zaskarżalne do Województwa krak., za nieważne. O powyższem zawiadomił sekretarjaty okręgowych Związków.

List z Anglji.

Walka o hegemonję futballową Wielkiej Brytanji. Rywale Anglja — Szkocja walczą 4 kwietnia o mistrzostwo. Walja — Irlandja walczą 18 kwietnia o drewnianą łyżkę (ostatnie miejsce). Anglja — Walja. Niesportowe postępowanie Bolton Wanderers. Przykład obowiązkowości Cardiff City i jego wspaniałe zwycięstwo z Newcastle United. Szkocja — Irlandja. W turnieju rugby prowadzi Szkocja.

W zawodach o hegemonję między Anglją, Szkocją, Irlandją, a Walją, straciła Anglja I. miejsce już od r. 1913. W tym jednak roku poszło trochę lepiej. Irlandja w Everton, a Walja w Swansea, ugięły się przed umiejętnością ekipy angielskiej. Ale na drodze do uzyskania miłego tytułu stoi niemała przeszkoda — Szkocja, która również przemogła obu swoich sąsiadów. Muszą więc obaj właściciele równej ilości punktów rozstrzygnąć sprawę przewagi w spotkaniu między sobą. Zawody Anglja — Szkocja odbędą się dnia 4 kwietnia w stolicy tego ostatniego kraju, co już oznacza pewien plus na korzyść graczy szkockich. Trudno będzie pokonać ich wobec wielkiej ilości rozentuzjazmowanych zwolenników. Lepszy stosunek bramek Szkocji zapowiada, że nawet wobec nierozstrzygniętej będzie mogła publiczność Hampden Park w Glasgow powitać jedenastkę swoich najlepszych, jako mistrza metropolji. Mecz zaś Walja — Irlandja (Wrexham, 18 kwietnia) rozstrzygnie, komu dostanie się drewniana łyżka (ostatnie miejsce — Red.). Walja choć już w spotkaniu z Anglją straciła tytuł, jednak, pomimo niedyspozycji, ma nadzieję pobicia Irlandji.

Przeciwko Anglji wystąpiła Walja bez 3-ech najlepszych graczy. Za przykładem innych klubów uchylili się Bolton Wanderers od zaszczytu reprezentowania kraju przez swego gracza Vizarda. Inni dwaj okazali się poranionymi w domowych starciach, toteż trzej ich zastępcy bynajmniej nie przyczynili się do wzmocnienia reprezentatywki. Czyn Bolton Wand. prasa cała określiła jako niesportowy, a to chyba wystarczy. Pyma do drużyny Anglji musieli oni dać, jako klub angielski, ale odmówić Szkotowi, Irlandczykowi, czy Walijczykowi, przyjemności i honoru grania w reprezentacji swego kraju — choć mieli prawo — nie powinni byli. Kluby, które w takich warunkach zwalniają graczy, postępują prawdziwie po sportowemu. Plymouth Argyle, walczący dnia tego o przejście, zwolnił swego kapitana i lewego obrońcę, Mosesa Russella, dla repr. Walji. Arsenal, znajdując się w marnej pozycji w tabeli mistrzostw, zezwolił Tonerowi grać dla Irlandji, Cardiff City oddał 4 ech ludzi Walji, a po jednemu Szkocji i Irlandji. Ciekawe, że pomimo nieobecności tylu sił zdołała reszta Cardiff pokonać Newcastle United z różnicą 3 bramek!

Głównemi cechami walki Anglja — Walja, prowadzonej w okropnym błocie, przy udziale zredukowanej przez deszcz do 8000 publiczności i dochodach 950 f. st., były podziwienia godna energja i poświęcenie Keenora, kapitana i środka pomocy Walji, oraz obrońcy Russella, ze strony zaś Anglji wyróżniła się lewa strona, obaj gracze Aston Villa. Sprawa środka pomocy i napadu, jeszcze w zespole angielskim nie została rozwiązaną, co wobec spotkania ze Szkocją jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

Zawody Szkocja — Irlandja zebrały rekordową ilość 41.000 publiki przy dochodach 2 700 f. st. Z doskonałego teamu szkockiego, złożonego z jednostek bez zarzutu, wybijał się jednak prawy pomocnik Meiklejohn, wygrana Szkocji jest niemałą jego zasługą. Irlandczycy rwą sobie włosy na głowie, że powierzyli napad niedoświadczonej jednostce tego rodzaju, co Carroll, który choć nie był słaby, jednak nie dorósł jeszcze do roli internacjonała, będąc narazie doskonałym materjałem.

Z innych wydarzeń (pucharowi poświęcimy specjalną korespondencję) wspomnimy o stanie walk rugby: Prowadzi Szkocja (6 p. 3 gry) przed Anglją, Irlandją i Walją. Francja, która rozegrała 3 gry i przegrała wszystkie, stoi w tym turnieju na ostatniem miejscu, tuż po Walji. Anglja ma jeszcze grać ze Szkocją (21 III.) w Edinburgu i z Francją w Paryżu (13 IV.). W razie wygranej staje na I. miejscu.

Następne korespondencje poświęcę dokładniejszemu omawianiu poszczególnych gałęzi sportu angielskiego.

16. III. 25. *John Stuart, Leeds.*

Dor. Walne Zgrom. ŻKS „Jehuda“ (Tarnopol) wybrało na rok 1925 następujący Zarząd: Prezes Dr Drettler, wiceprezes p. Pater, sekretarz Gottlieb, skarbnik Eckstein, członkowie Zarządu pp. Obler, Wohl, Mr. Koffler i Imber, zastępcy pp. Silber, Frieder, Günsberg i J. Ruthen.

W Tarnopolu powstał nowy klub sportowy ZKS „Gordon“. Należy on do LOZPN.

Członkowie Ukr. Kl. Sp. „Podile“ organizują nowy klub sportowy „TKS“. (Tarnopolski Klub Sp.). Klub ten będzie miał charakter „międzynarodowy“ i weźmie udział w mistrzostwie LOZPN.

Lublinianka ma piękny teren na boisko futballowe i place tennisowe. Zarząd jednak tego klubu według złego planu rozpoczął prace niwelacyjne. Zachciało się bowiem panom z zarządu najpierw toru kolarskiego. Myśl dobra, władze miejskie także pomogły i dały robotników, którzy wywozili ziemię i zrobili dół, do 3-ch metrów dochodzący. Prace ustały, — a kiedy się resztę wywiezie? Podobno zarząd klubu nosi się z zamiarem zasypania wywiezionej ziemi. — Czem? i kiedy myśli to zrobić? Należy jaknajprędzej wywieźć resztę ziemi i wykończyć boisko jeszcze w tym roku, bo na czekaniu sport lubelski nic nie zyska.

Jaworowski Tad. (wiceprezes AZS Lublin), oraz **Pyzikowski Zbigniew,** kapitan drużyny AZS., skończyli wydział prawa i nauk polit. Uniw. Lub. i po złożeniu egzaminów przed Komisją Państwową, otrzymali dyplomy magistrów prawa.

WKS. Lublin otrzymał teren na boisko futballowe w centrum miasta i wkrótce już ma rozpocząć prace, chcąc jeszcze w tym sezonie całkowicie boisko wykończyć.

AZS Lublin otrzymał teren od władz uniwersyteckich na 2 korty tennisowe i przystąpił już do pracy. Sekcja tennisowa AZS ma wielu zwolenników i kilku niezłych graczy.

Lublinianka wycofała na Walnem Zgrom. Lub. ZOPN. swych przedstawicieli do Zarządu Związku na rok 1925.

AZS. Lublin nosi się podobno również z myślą wycofania swych przedstawicieli z Zarządu Lub. ZOPN.

Hałgas — (AZS Lublin) wystąpił z Zarządu Lub. ZOPN.

Tygodnik ilustrowany „Die Sportwoche“ (Berno) otrzymać można przez polskiego korespondenta Karola Rosnera Lwów, plac Maryacki 7. Prenumerata miesięczna wynosi 2 zł. 40 gr. wraz z przesyłką pocztową.

List z Wiednia.

Nasz skład przeciwko Szwajcarji. Olbrzymie zwycięstwo WAC u nad Rudolfshüglem! Wacker—Admira 3:3. Amatorzy—Vienna 1:1. Zwycięstwo Admiry w Gracu! Wacker bije Slovan w przyjacielskim meczu 4:0! Sima i Haftl pożytecznymi strzelcami! Klicpera cenym nabytkiem dla WAC-u! Nowe siły Amatorów. Zawody pływackie Vienny. Sporttagblat" o stosunkach w Polskiem Kol. Sędziów i o Rosenfeldzie.

Za 3 dni gościmy tu państwową jedenastkę Szwajcarji. Olimpijski mistrz Europy, przyjeżdża w najsilniejszym swym składzie, pałając żądzą pomszczenia swych poprzednich z reprez. Austrji poniesionych klęsk. Siła Szwajcarów koncentruje się przedewszystkiem na fenomenalnych wprost tyłach. Bramkarz Pulver (Young Boys), jeden z najlepszych w Europie. Cechuje go znakomita technika i odwaga, połączona z zimną krwią, która pozwala mu w najbardziej gorących momentach walki być zupełnie spokojnym i pewnym siebie. Obrona, złożona z graczy Ramseyera i Raymonda, w Szwajcarji bezkonkurencyjna. Prawy obrońca Raymond pewny, szybki i energiczny. Jego kolega Ramseyer, jest znany publiczności wiedeńskiej ze swego ostatniego występu międzypaństwowego, gdzie grał lewego skrzydłowego. Bardzo dobry technik, o silnych, oczyszczających strzałach. Prawy pomocnik, Pollitz z Old Boys, jest bezsprzecznie najlepszym graczem Szwajcarji na tej pozycji. Gra on elegancki, spokojny i o pełnej technice futball. Śr. pomocnik Imhof, o znakomitej grze głową, walczy ostro i nieustępliwie. Jego kolega z prawej strony Fessler, znakomity technik, pracuje ciekawymi i oryginalnymi trykami. Atak posiada znakomitą siłę bojową, której reprezentantem jest przedewszystkiem śr. napastnik Hürzler II. Występuje on pierwszy raz w roli internacjonała, mimo to Szwajcarzy dużo się po nim spodziewają. Jest nadzwyczaj szybkim graczem, o wielkiej sile przebojowej, uważany za najodpowiedniejszego na tej pozycji. Lewego łącznika gra Max Abegglen, najpopularniejszy gracz swego kraju. W Paryżu uważano go za najbardziej pożytecznego strzelca Olimpjady. O wielkiej celności i sile jego strzałów świadczy fakt, że w mistrz. Szwajcarji strzelił on dla barw swego klubu $^2/_3$ wszystkich uzyskanych bramek. Jego sąsiadem z lewej strony jest Poretti, nowicjusz, o nieznanych nam bliżej walorach. Pozycję prawego łącznika zajął Dietrich, gracz o olśniewającej technice, groźny konkurent Schaffera. Na prawem skrzydle będziemy znowu podziwiali starego internacjonała Ehrenbolgera. Jako trener drużyny towarzyszy Szwajcarom Jimmy Hogan. Ze strony Związku Szwajc. będą reprezentowani: Meinrad Ott, prezydent Związku Szwajc., Henry Bellin, kasjer, znany we Wiedniu sekretarz R. i inni.

Skład drużyny Austrjackiej, przez kap. związk. Hugo Meisla wybrany, przedstawia się następująco: Jancsik (Rapid), Reiner, Blum (Vienna), Kurz (Simmering), Resch (Wacker), Nietsch (Rapid), Cutti (Amatorzy), Gschweidl (Vienna), Horwath, (Simmering), Wieser (Amatorzy) Wessely (Rapid).

Mistrzostwa postąpiły znowu o niecały krok naprzód. Piszę o „niecały", ponieważ spotkania Rapid—Simmering i Sportklub — Hakoah, z powodu niepogody zostały odwołane. Olbrzymie zwycięstwo odniósł WAC nad Rudolfshüglem. Znakomitym strzelcem okazał się w tej grze Sima. Był on sprytnym wykonawcą 4-ch pięknych bramek. Jego strzały są nadzwyczaj silne i rzadko chybiają celu. Również i Klicpera udowodnił znowu, że jest bardzo cennym nabytkiem dla Wacu W swej roli środkowego pomocnika jest on bezkonkurencyjnym. Mimo swej bezsprzecznie wysokiej techniki, zrezygnował ten gracz w niedzielę ze swych najrozmaitszych sztuczek, tryków i wodzenia przeciwnika za nos, drażnienia się z nim itp. i wykazał tylko zdrowy i dobry futball. Piłka, przez niego podawana, idzie zawsze we właściwym kierunku, z centymetrową dokładnością i w odpowiedniem tempie. Zwycięstwo 7:1 było zupełnie zasłużonem i dowiodło, że Wac potrafi jeszcze kilka słów w końcowych walkąch dorzucić. Sobotnie spotkanie mistrz. Wacker—Admira zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3, przyczem znakomitym taktykiem okazał się Haftl. Najważniejsze spotkanie jednak rozegrało się na placu „Hohe Warte", gdzie toczyła się walka pomiędzy Amatorami, a Vienną. Zły stan boiska nie mógł dać ciekawej gry i wynik 1:1 był dla 4.000 publiczności dobrym miernikiem sił obu drużyn. Jak słychać postarali się Amatorzy w miejsce Schaffera o dobrych zastępców. Nowak, świetny środkowy napastnik czeski, reprezentant olimpijski, został zdaje się zaangażowanym i jest nadzieja, że będzie on już 5 kwietnia na meczu mistrz. z Wackerem reprezentował barwy Amatorów. Drugim nabytkiem jest Rohlicek, gracz mało sferom sportowym Wiednia znany. Obu graczom brak jeszcze zwolnienia ze strony Związku Czeskiego.

Tabela mistrzowska przedstawia się następująco: Amatorzy 17 p. (14 gier), Wac 16, (13 gier), Admira 16, (13 gier), Hakoah 15, (12 gier), Rapid 14, (12 gier), Vienna 14, (13 gier), Wacker 12 (12 gier), Simmering 11, (13 gier), Sportklub 8, (11 gier), Slovan 8 p. (12 gier), Rudolfshügel 7 p. (13 gier).

W niemniej szybkiem tempie postępuje mistrz. II. klasy. FAC uzyskawszy w niedzielę pewne zwycięstwo nad Nicholson 6:1, wzmocnił swą czołową pozycję, prowadząc 23 pkt. Dosyć nieszczęśliwie przegrał Ostmark z Herthą, usuwając się na 5 te miejsce. Ich bramkarz Vrdjuka, dotąd jeszcze nie pokazał szumnie reklamowanej klasy. 3 cie miejsce zajmuje stale poprawiający się International z 20 pkt. WAF zaledwie pobił Vorwärst 5:4, znajduje się obecnie na 4 tem miejscu. Najbliższe zawody już ostatecznie zdaje się rozjaśnią sytuację i według wszelkich danych nie ulega wątpliwości, że zaszczytny tytuł mistrza przypadnie FAC-owi, otwierając mu tem samem wrota I. ligi.

W zawodach przyjacielskich Wacker Slovan 4:0, przyczem 3 bramki padły ze znakomitych strzałów Haftla. Slovan nie cieszy się już dobrą opinją u policji wiedeńskiej. Okazało się to na jego przyjacielskiem spotkaniu z Cricketerami. 250 widzów przypatrywało się tym zawodom, przyczem liczba policjantów była również wcale liczną, a fakt, że oni ostatni opuścili boisko, świadczy o wielkiem zainteresowaniu stróżów bezpieczeństwa dla sportu futballowego. Równocześnie Admira walczyła w Gracu, z łatwością uzyskując zwycięstwo nad tamtejszym GAC 4:1.

Sobotnie zawody pływackie Vienny wypadły wcale dodatnio. Pobito 4 rekordy krajowe, a publiczność żywo interesowała się ciekawszymi puktami programu.

Najbliższa niedziela z powodu spotkania międzypaństwowego będzie zupełnie wolną od mistrzostw. Tylko sobota będzie zajętą przez kilka ważniejszych spotkań towarzyskich. I tak Sportklub gości na swojem boisku berneński Blue Star, a 25 marca Židenice. Admira jedzie

na te dwa dni do Temesvaru, aby zmierzyć swe siły z tamtejszym silnym klubem Kinizsi. Slovan jedzie do Preszburga i rozegra tam zawody z Bratislawą. Zawody Amatorzy—Sparta, mające się w niedzielę odbyć w Pradze, zostały przez czeskie towarzystwo odwołane z powodu mającego się w tym dniu rozegrać spotkania mistrz. w Vinohradzie. Sytuację wyzyskał Simmering i zaofiarował się na sobotę. Z meczów lokalnych na pierwszy plan wybijają się jeszcze spotkania Rapid — Waf, Vienna — Ostmark i Wacker — Hertha. Amatorzy i Hakoah uważają za stosowne oddać się spoczynkowi. Ci ostatni przygotowują się do ważnego spotkania mistrz. na 25 marca. Przeciwnikiem ich będzie Rapid.

W tutejszym „Sporttagblacie“ z dn. 13 marca Nr. 71 przeczytałem wielomówiącą notatkę p. t. „Wszędzie intrygi“, którą ze względu na treść podaję w tłumaczeniu: „Jeden z najlepszych, jeżeli nie najlepszy sędzia polski, p. Rosenfeld, z którym również i nasze drużyny, tak często na boiskach polskich występujące, tylko dobre doświadczenie zrobiły, był dotychczas przy Fifie przez swój Związek, jako zdolny do prowadzenia zawodów międzypaństwowych, nominowany. Chociaż w międzyczasie nic takiego nie zaszło, coby mogło sędziego Rosenfelda niżej skwalifikować, to jednak Polski Związek akurat w tym roku p. Rosenfelda jako sędziego do Fify nie podał. Jest to wynikiem zakulisowej roboty kliki sędziowskiej“. Komentarze zbyteczne.

18. III. 1925. *Emes.*

Z polskiego Manchesteru.

Łódź 8.III. ŁKS. – ŁTSG 6:1 (3:1). Nareszcie ŁKS znalazł sobie poważnego przeciwnika i załatwił się z nim lepiej, niż z dotychczasowymi B klas. zawodnikami. Białoczarnych można poniekąd usprawiedliwić, iż był to ich pierwszy występ w bieżącym sezonie.

Grę rozpoczyna ŁKS pod słońce i już w pierwszych chwilach daje się zauważyć przewaga czerwonych. Gra toczy się bez życia i mało ciekawie, dopiero po 20 min., gdy Lange zdobywa pierwszą bramkę dalekim, silnym strzałem, następuje pewne ożywienie. 3 min. później, za foul obrońcy ŁTSG, sędzia dyktuje rzut karny, wyzyskany pewnie przez Durkę. Atak ŁTSG nie zaniedbuje się, od czasu do czasu sunie ku bramce czerwonych; a w pewnym momencie wypuszczoną piłkę z rąk Szalewicza pakuje Wiśniewski do bramki. 2 min. przed przerwą Durka po ładnym solo biegu zdobywa silnym, skośnym strzałem 3 cią bramkę.

Po zmianie stron inicjatywa utrzymuje się w rękach ŁKS, który rzadko kiedy przepuszcza rywala swego za połowę boiska. Atak mistrza pracował dnia tego wyśmienicie i gdyby chociaż połowa oddanych strzałów na bramkę trafiła do siatki, ŁKS odniósłby zwycięstwo dwucyfrowe. Czwartą bramkę zdobywa Miller po ładnej kombinacji z Durką, piątą załatwia Janczyk z lewego skrzydła, a szósta i ostatnia należy do Gabryela który, otrzymawszy piłkę z rogu, objeżdża kilku przeciwników i z pozycji prawego łącznika strzela bramkę. Wysiłki ŁTSG są daremne, wszelka ich akcja rozbija się o pewną obronę gospodarzy, Cylla z Karasiakiem. ŁTSG, mimo wędrówki graczy do Turystów, przedstawia zespół twardy, który po kilku treningach dojdzie do zeszłorocznej formy.

Sędziował p. Bira.

Turyści — Widzew 4:2 (1:1). Po ostatniej przegranej ze Siłą (0:3) ledwie udaje się Turystom zwyciężyć Widzew. Chociaż na samym początku udaje się Kubikowi Stef. zdobyć bramkę, Widzew częściej zagraża bramce gospodarzy, aż wreszcie z rzutu karnego wyrównuje. Po zmianie stron Turyści kilkakrotnie atakują i usadawiają się pod bramką przeciwnika. W tym czasie padają 3 bramki, jedna z korneru, drugą strzela Magin w zamieszaniu z 3-ch kroków i trzecią również Magin po rogu. Widzew się otrząsa i uwalnia od naporu, częste wypady pod bramkę Turystów przechodzą bez wyniku, gdyż atak gubi piłkę, lub wyjaśnia dobrze grający na obronie Kubik Al. Pod koniec zawodów Widzew rewanżuje się jeszcze jedną bramką.

Zwycięstwo Turystów niezasłużone, brak u nich było akcji planowej, jedynie Magin na środku ataku uwijał się sprawnie. Widzew grał bardzo ambitnie i ofiarnie, przytem stwarzał więcej niebezpiecznych momentów pod bramką fioletowych. Na uwagę zasługuje lewa strona ataku Widzewa z Bujnowiczem i Szumlakiem na czele, w obronie Kuczyński.

Dziwnem się wydaje iż, sędzia, p. Otto, pozwolił obu drużynom występować w jednakowych kostjumach, co bardzo ujemnie wpływało na orjentację graczy. Widzew wystąpił w białych koszulkach i czarnych spodenkach, Turyści — w białych koszulach i fioletowych spodenkach, których kolor w grze trudno było odróżnić.

Ostatnie wyniki Turystów pozwalają przypuszczać, iż niedzielne spotkanie z Polonją warszawską (15.3) zakończy się smutno.

15.III. Polonja—Turyści 5:1 (3:1).

Polonja warszawska nie lubi Łodzi, a jeżeli do niej zawita, to raz na kilka lat i to do swoich najbliższych przyjaciół, z którymi jest spokrewniona. Marczewski, Hanzel, Hermanns byli kiedyś filarami mistrza Warszawy, obecnie resztki sił oddają Turystom. Nareszcie więc wybrała się Polonja do Łodzi, jednak ani pogoda, ani boisko, nie były odpowiedniemi dla popisów gości.

Polonja wystąpiła z najlepszą swoją jedenastką. Turyści wystawili również najsilniejszy skład. Gra z powodu fatalnego boiska nie zapowiadała się interesująco. W pierwszych chwilach daje się zauważyć przewaga gości i utrzymuje się ona wyraźnie do samego końca. W 12 min. pada pierwsza bramka, zdobyta w zamieszaniu podbramkowem przez Emchowicza, jednak Turystom udaje się szybko wyrównać ze strzału Magina. Do przerwy udaje się Warszawiakom uzyskać dalsze dwie, mało efektowne, bramki. Turyści w tej fazie mają dużo szczęścia, gdyż liczne strzały gości kończą się w sadzawce, jaka wytworzyła się pod bramką miejscowych. Atak Polonji kombinuje świetnie, błyskawicznych kombinacji ich nie są w stanie uchwycić miejscowi, a wysiłek gości byłby uwieńczony lepszym wynikiem cyfrowym, gdyby Loth II nie stał uparcie na spalonym. Z tego też powodu zachodziły nieporozumienia i sędzia p. Hanke, często musiał gości uspakajać, darząc ich uwagami. Po zmianie stron Polonja atakuje nadal i z całej serji strzałów Lotha trafia zaledwie raz piłka do siatki. Wysiłki miejscowych przechodzą bezowocnie. Liczne ich rogi (6:2), bite zresztą dobrze przez Hermansa, nie zmieniają wyniku.

Gdyby teren był odpowiedni do gry, goście zeszliby z boiska z wynikiem znacznie lepszym. Zespół Polonji był dobry, zgrany, kombinujący szybko, jedynie prawe skrzydło uwijało się najgorzej. Turyści na każdych zawodach grają coraz gorzej, kilku zaledwie graczy z obecnego zespołu może zasługiwać na uwagę, lecz i oni zmarnieją przy pozostałych graczach, po których lepszego

postępu nie będziemy mogli się spodziewać. Publiczności, mimo niepogody, zebrało się z 500 osób.

Szereg zapowiedzianych zawodów nie odbył się ze względu na fatalną pogodę, oraz zły stan boiska.

22. III. ŁKS— Warszawianka 6:0 (3:0). Warszawianka zwykle przegrywała z ŁKS em, ale nigdy w takim stosunku, jak ostatnio, a gdyby teren był więcej odpowiedni do gry, zwycięstwo ŁKS zakończyłoby się wynikiem dwucyfrowym. Pierwsze zawody z przeciwnikiem zamiejscowym przyciągnęły licznych zwolenników sportu, mimo niepewnej pogody. Obydwa zespoły występują w najlepszych składach.

Warszawiacy wybierają z wiatrem i przez kilka pierwszych minut mają zdecydowaną przewagę. Dopiero po 15 min. ŁKS uwalnia się od nacisku i zaczyna stopniowo zapuszczać się coraz bliżej bramki gości. Planowo przeprowadzona akcja udaje się i wkrótce pada pierwsza bramka dla gospodarzy, zdobyta z dalekiego strzału Staszewskiego w sam róg bramki tak, że Domański nie był w stanie obronić jej. ŁKS atakuje dalej i tu czynna jest stale środkowa trójka ataku. Za chwilę Lange podsuwa się sam z piłką pod bramkę gości i nie będąc obstawionym, zdobywa silnym płaskim strzałem w róg bramki drugi punkt dla swych barw. Była to najładniejsza bramka. Zachęceni tym sukcesem nasi nie wypuszczają inicjajywy ze swoich rąk, atak pracuje sprawnie, wspomagany dobrze przez ruchliwą pomoc. Trzmiela godnie zastępuje Otto. Miller z dogodnej sytuacji przestrzeliwuje nad poprzeczkę. Jańczyk, statystując dotychczas, zaczyna się popisywać umiejętnymi wypadami, objeżdżając często pomoc i obronę. Raz taki eksperyment udaje mu się świetnie, z linji bramkowej centruje, a nadbiegający Durka strzela zbliska trzecią bramkę. Wypady biało-czarnych ograniczają się do akcji skrzydłami, środek dobrze trzymany jest w szachu przez pewną obronę gospodarzy.

Po zmianie stron ŁKS nie schodzi z połowy Warszawiaków i bombarduje bramkę gości, jednak oślizgły teren podbramkowy nie pozwala pewnie utrzymać się graczom na nogach i tak wszystkie strzały biało czerwonych stają się łupem błota, lub bramkarza. ŁKS, skupiony na połowie boiska, pozwolił zapuścić się prawoskrzydłowemu Warszawianki i przy jego centrze zostaje sfoulowany łącznik gości, za co sędzia dyktuje rzut karny. Jedenastkę broni w ładnym stylu, nakrywką, Sobociński, za co otrzymuje zasłużone oklaski. Za chwilę tasama sytuacja powtarza się na polu gości, a rzut karny wykorzystał sprawnie Durka. ŁKS ciągle atakuje i dziwnie jakoś wszyscy zaniedbują nieobstawionego Durkę. Piłka uwija się stale między środkową trójką ataku, której jednak ciężko wydobywać piłki z błota, a tembardziej strzelić do bramki. Miller znowu marnuje okazje. Jedynie Lange nie zaniedbuje okazji i przy lada sposobności strzela. Piąta bramka jest jego dziełem. Jańczyk rwie naprzód, niczem Śledź, strzał jego na bramkę dokończa Durka. Od dalszej klęski ratuje Warszawiaków sędzia, p. Wieliszek, odgwizdując koniec zawodów, przy stanie 6:0 dla ŁKS.

ŁKS w ostatnich swoich zawodach towarzyskich wykazał duże zalety, dobry start do piłki, współpraca, ciąg na bramkę i strzelanie przy lada okazji stawiają drużynę mistrza naszego na dobrym poziomie.

Spotkania ŁKS u z Wisłą należy oczekiwać z wielkiem zainteresowaniem. Atak w pierwszej połowie kombinował ładniej, najmniej zrozumienia tym razem wykazał Miller z Durką. Pomoc pracowita i wszędzie jej pełno, chwilami tylko boczna pomoc pozostawiała skrzydła przeciwnika, dając im możność popisania się biegami. Obrona psuła wszystkie ataki białoczarnych, a w drugiej połowie zapuszczała się nawet na pole bramkowe gości. Bramkarz niemiał wiele do roboty, to jednak, co zrobił, dobrze o nim świadczy.

Warszawianka gra obecnie bez systemu. Widać po niej pierwsze początki opieki trenera, lecz i nauka się mało przyda, gdy w drużynie brak zrozumienia. Pierwsze bramki stracone już zdetonowały Warszawiaków i dało się zauważyć pewne nieporozumienie w drużynie. Najlepszą ich częścią była pomoc i skrzydła. Bramkarz miał najwięcej pracy i przepuścił tylko 6 bramek.

ŁKS III — GMS II 11:0 (9:0). Przedmecz powyższych drużyn zakończył się łatwem zwycięstwem juniorów ŁKS. *Kos.*

Wyniki zagraniczne.

22. III. 1925. Austrja — Szwajcarja 2:0 (2:0) we Wiedniu.

50.000 widzów. Austrjacy lepsi technicznie, Szwajcarzy ruchliwsi i szybsi. Popisały się obie linje obrońców i bramkarze. Bramki strzelili Gschweidl i Horvath Zasłużone zwycięstwo. Szwajcarska drużyna niedysponowana. Sędzia Ivancsics z Budapesztu, dobry. Szczególnie I. połowa była piękną i interesującą. Obie bramki były klasyczne i szkolne. 2 bramki, zdobyte przez Szwajcarów, zostały nieuznane z powodu ofside i ręki uprzedniej. Dokładna recenzja naszego własnego i specjalnego korespondenta z tego meczu, oraz meczu Węgry — Szwajcarja z 25 bm. w Budapeszcie, w nast. nrze.

22. III. 1925. Włochy — Francja 7:0 w Turynie.

Ciężka klęska Francuzów przeciw Włochom, grającym z niezwykłym zapałem. Wielka przewaga Włochów, którzy zwyciężyli zupełnie gładko.

Temesvar. 22. III. Admira (Wiedeń) — Kiniszi 3:0.

Roubaix. 22. III. Nacional (Montevideo) — Team półn. Francji 7:0.

Paryż. 22. III. Sao Paulo (Brazylja) - Stade Francaise 3:1.

Wiedeń. 21. III. Slovan — Sportklub 4:2 (1:1), Vienna — Ostmark 0:0, Rapid — WAF 1:0 (0:0), Wacker — Hertha 5:3 (2:0).

Praga. 22. III. Slavia — DFC 4:2 (2:1) mistrz. ligi zaw. AFK Vrsovice – Jugoslavja (Belgrad) 7:4 (2:3). AFK-Vrsovice — Nuselsky (przedp.) 3:2 (1:2) mistrz. Cechie Karlin — AFK Kolin 6:1 (4:0). Olympia VII. — Sportbrüder 2:0 (0:0) DFC rez. — SK. Žižkov 5:0 (2:0). Liben — Viktoria Žižkov 2:2. Mecz przerwany. Sparta — CAFC odłożony. 21. III. Sparta — Simmering (Wiedeń) 2:1.

Mor. Ostrawa. MOSC — Slezka Ostrawa 4:0, SK Mor. Ostr. — Ratibor 9:2.

Cieszyn czeski. DSK — DSV Witkowice 2:2.

Berno. Mor. Slavia — DSV Opawa 2:0 (1:0), Židenice — Br. Sportklub 6:1 (4:1), Blue Star – Makabi 9:0 (5:0).

Bratislawa. Vasas — PAC 1:1, Ligeti — Makabea 2:1, Rapid — Fabr. Nici 3:3, PTC — MTK 4:3, Törekves — Hakoah 4:1, SK Bratislawa — SK Trnawa 11:1 (5:0)!

Szkocja. I. liga Motherwell — Third Lanark 8:0, St. Johnstone — Ayr Un. 2:2. Semifinał o puhar: Glasgow Rangers — Celtic 0:5! Hamilton — Dundee 1:1.

Tauber, trener juniorów Polonji (Warszawa), tworzy drużyny IV i V.

Nowoobrane władze Związku Dziennikarzy i Publicystów Sport. w Warszawie ukonstytuowały się, jak następuje: Zarząd — prezes H. Muszkiet-Królikowski, wiceprezes W. Sikorski, sekretarz Muszałówna, skarbnik por. Burghardt, gospodarz kpt. Misiński. — Sąd honorowy — płk. Dr Osmólski, kpt. Denhoff Czarnocki, kpt. Kukierek, Vogel, Piąte miejsce vacat. Komisja rewizyjna — Ziemkiewicz, Dr kpt. Mielech, Szyszko-Bohusz. Tymczasowy adres Zarządu: Warszawa ul. Marszałkowska, kpt. H Muszkiet-Królikowski.

W Warszawie produkuje się w Cyrku niezwykły siłacz żydowski Breitbard, wzbudzając ogromne zainteresowanie.

Breitbard, słynny siłacz, przybył przed kilkoma dniami do siedziby Makkabi warszawskiej, witany owacyjnie przez zebrane przed klubem tłumy.

Polonja warszawska w 7 meczach zwycięskich bież. roku uzyskała imponujący stosunek bramek 62 : 7, z nich 3 bramki przeciwko Polonji strzeliła dobrze zapowiadająca się Skra.

Nasz referent parlamentarny rozmawiał z p. wice marszałkiem Osieckim o działalności Koła Sportowego. Niezmiernie ciekawe szczegóły tej rozmowy podamy w następnym numerze.

W Państwowym Instytucie dla naucz. religji mojżeszowej powstało kółko sportowe.

Członkowie klubu Makkabi warszawskiej zgotowali Breitbardowi niezmiernie serdeczne przyjęcie.

WTC. (Warszawa) gra na Wielkanoc we Lwowie z Czarnymi i Hasmoneą.

Syn wicemarszałka Gdyka został sekretarzem Warsz. O. Z. P. N.

Kowalski Aleksander, jeden z najlepszych i znanych łódzkich sędziów futballowych, przebywający obecnie na studjach w Lublinie — na Walnem Zgrom. Kol. Sędziów w Lublinie został wybrany przewodniczącym Okr. Kol. Sędziów w Lublinie.

Łyżwiarstwo w Sowdepji. Wkrótce odbędą się w Moskwie mistrzostwa łyżwiarskie. Wyniki w zeszłym roku były następujące: 500 m. Mielnikow 45'5 s. (pobity rekord z roku 1911), 1500 m. Ippolitow II 2 27, 5000 m. Kalinin, Postnikow i Łandenbach.

Kolarstwo i automobilizm w Sowdepji. W ubiegłym sezonie na motocyklach z eiderami najlepsze wyniki: na 25 klm. Gatkin (Moskwa) 18 52 5, na 50 klm. Suchanow (Tuła) 59 194. Sprinterowskie wyścigi na rowerach odbyły się tylko na przestrzeni 200 m. Turanow (M.) 13 sek. Zawody i ich spopularyzowanie ogromnie utrudnia brak hippodromów. Sezon automobilowy przeszedł blado. Urządzono zawody tylko w Moskwie i Leningradzie. Mające się odbyć międzynarodowe zawody, odłożono do lata 1925 r.

Dnia 21 bm. w Szkole Podchorążych odbyły się zawody bokserskie przy licznie zgromadzonej publiczności. W pierwszej parze wagi lekkiej walczył dobrze zapowiadający się Nowatczyński (58 5 kg) z KS Korona, z Dolińskim (60 kg.) Szkoła podch., zwyciężył Nowatczyński. Dalsze najciekawsze walki: por. Laskowski (68 kg.), Debnisch (67) z Katowic, Krawuś (69) por. Piątkowski (79 kg.), Wusik (78 kg.) były nierozstrzygnięte. Bardzo dobrym sędzią w ringu był Dr Sołtan-Trojecki.

Znany sędzia lwowski, p. kpt Picheta, opuszcza w tym sezonie nasz gród, odchodząc na kurs do Torunia. Lw. K. S. traci w nim, na szczęście tylko przejściowo, objektywnego i sumiennego sportowca i sędziego.

Skandaliczne ogłoszenie Stadjonu. Chcieliśmy „Stadjon" oszczędzić. Przykro nam. Ale ostatnie napaści „Stadjonu" na „Tyg. Sp." złamały naszą litość, więc postanowiliśmy poruszyć sprawę, którą doszczętnie skompromitował się „Stadjon". Otóż w jednym z numerów tego pisma znajdujemy często spotykane następujące skandaliczne ogłoszenia: „Szuka Pan nowoczesnych i prawdziwie artystycznych foto studji aktu? Wzory i cenniki wysyła po otrzymaniu listem zł. 2. 5 lub 10 fr. Gazda, Wiedeń.. Korespondencja po polsku. Zastępcy poszukiwani". (Wykreśliliśmy adres, bo nie chcemy odgrywać roli „Stadjonu" — Red) A więc na umieszczenie takich ogłoszeń pozwala sobie stołeczny organ sportowy, który bądź co bądź ma przecież trochę czytelników wśród młodzieży! Jest to rzecz skandaliczna, niesłychana) — „Stadjon" przyczynia się do rozpowszechniania utworów pornograficznych i idzie na rękę instynktom ludzi, zboczonych seksualnie? Nawet i płatne ogłoszenie nie może w piśmie sportowem odgrywać smutnej roli stręczycielskiej zdjęć wstrętnych, odtwarzających ohydę życia rozpustnego. A wszak rola prasy sportowej polega przeciwnie na walce z rozpustą i pornografją. Brzydko więc i źle spisał się „Stadjon". Lecz tu żadne usprawiedliwienie nie pomoże, — jest to poprostu wstyd i hańba!! (Hector).

22 b. m. odbył się międzyklubowy bieg na przełaj, urządzony przez oddział lekkoatletyczny T. S. Unja Poznań.

Jak słychać ma Spojda wrócić znowu do Warty poznańskiej.

Flieger, prawy łącznik Posnanii, zamierza przenieść się do KS. Warta.

Pozn. Z. O. P. N. zaproponował Górnośląskiemu Z. O. P. N. na dzień 5 lipca br. zawody reprezentacyjne okręgów.

H. K. S. Varsovia gra 4 i 5 kwietnia z Unją w Poznaniu.

Union Žižkov (Praga) nazywają obecnie „czeskim Corinthians", jest to bowiem najlepsza amatorska drużyna Czechosłowacji.

Slavia praska rozporządza obecnie 7-miu wspaniałymi napastnikami.

Defenzywa Sparty praskiej jest i nadal w Czechosłowacji bezkonkurencyjną.

Mecz nierozstrzygnięty 0 : 0 między zawodową Viktorią Žižkov, a amatorskim Unionem Žižkovem, był senzacją i jest rezultat ten wielce znamiennym w obecnych czasach powstającego oficjalnego profesjonalizmu.

Czechosłowacja ma podobno wystawić w maju przeciw Szwecji reprezentację zawodowców praskich (Staplik, Seifert, Hojer, Kolenaty, Kada, Hlinak, Jelinek, Capek, Vanik, Soltys, Sedlacek, rez. Hochman, Perner), przeciw Polsce zaś drużynę, złożoną z najlepszych graczy prowincjonalnych (Pardubice, Židenice, Mor. Ostrawa).

Urugwajczycy oświadczyli w Paryżu, że są amatorami i żadnego wynagrodzenia za stracony na podróże czas nie pobierają. Zaklinali, że mówią prawdę.

„National" (Urugwaj) przez cały czas swego istnienia odniósł 489 zwycięstw, 120 klęsk. Ogółem wpakował przeciwnikom 1582 goli.

Niemiecki ZPN. bojkotuje Węgierki ZPN. z powodu meczu Hertha (Berlin) — Kispesti (Budapeszt).

W Szwecji odbył się niedawno bieg na nartach na przestrzeni 90 klm. 14 zawodników pobiło stary rekord, przyczem 1-szy Utterström polepszył stary rekord o 29 min!

Czołowe druż. warszawskie, Polonia i Warszawianka, miały 22 bm. swój „czarny dzień". Sromotne klęski w Krakowie i Łodzi były efektem ich niedzielnej ekspedycji.

Z Bielska. Trwająca przez kilka tygodni pogoda futballowa postawiła na nogi prawie wszystkie towarzystwa bielskie, które wdzięczne były łaskawemu losowi, że dał im widoki na zapełnienie próżnych kas klubowych w czasie, gdy narciarze mają z reguły swój szczęsny sezon. A chociaż nasza kochana publiczność przez indolencję zawiodła nadzieje skarbników tow., to jednak przecież coś pozostało, nieco złotych w kasie i pewne obudzenie zainteresowania dla naszego bardzo upadłego futballu.

Chroniczne wady naszego życia stowarzyszonego złamały tradycję bielskich tow. Za wyjątkiem Bialskiego K. S., który wykorzystał swe stosunki ze Sokołem i dał swoim graczom w czasie zimy ostry trening na sali, zapomniały prawie wszystkie tow. o tych niezwykle ważnych ćwiczeniach sportowych. Bez żadnego treningu wysłały one swe drużyny w pole i niepowodzenia nie brakło. Tradycją już będące mecze BBSV., Hakoah i Sturmu ze słabszymi zespołami, które zresztą kończyły się znacznym plusem bramkowym, przyniosły tym tow. bez wyjątku same niepowodzenia, które wziąwszy rzecz czysto zewnętrznie oznaczać mogą przesunięcie się sił w towarzystwach bielskich.

Niespodziewane sukcesy Bialskiego KS. przeciw tow. BBSV. 2 : 3, Hakoah 2 : 0, Sturm 3 : 1, Biala Lipnik 6 : 4, które nawiasem mówiąc były zupełnie zasłużone, udowodniły nareszcie dostatecznie, że tradycyjna przewaga może zostać przetrumpfowaną przez pilność i celową pracę. Nie podając w wątpliwość faktycznego postępu umiejętności Bialskiego KS., jest jednak drużyna ta daleko oddaloną od umiejętności dobrze trenowanych BBSV, Hakoah, lub Biała Lipnika. Bialski KS. uzyskał piękne, uczciwie wywalczone sukcesy. Czy jednak drużyna ta zastąpi nam czasami się uzewnętrzniającą kulturę gry, pokaże nam przyszłość. Na wszelki wypadek nowa gwiazda, świeży impuls, zasługujący na uwagę.

15. 3. Bialski KS. — Biała Lipnik 6 : 4. W niemożliwych warunkach atmosferycznych doszedł do skutku mecz ten, nie roszczący sobie jednakże żadnych pretensji do wartości sportowej. Bialski uzyskał znowu dalszy sukces dla swoich barw, który można uważać za odpowiadający przebiegowi gry. Słaby sędzia, p. Marr, popsuł i tak chaotyczną i ostrą grę. *E. M.*



Fenomenalny siłacz żyd. Z. Breitbart w Warszawie.

Breitbart jest jednym z najsilniejszych ludzi na kuli ziemskiej. Przewyższa on siłą swą nawet Stranglera-Lewisa i Kawana. Uchodzi on w Ameryce za Samsona nowoczesnego. Przezwano go „The Iron King". Breitbart wygina sztaby żelazne, rozrywa grube blachy cynkowe, dźwiga na barkach swych ciężar 20 tu osób, przegryza zębami łańcuchy i t. d.

Fenomenalny mocarz siły fizycznej, który występuje na arenie cyrkowej, cieszy się w Warszawie niesłychanem powodzeniem. I rzeczywiście uznanie to mu się słusznie należy, bowiem występami swymi w cyrku dowiódł nam, że siła jego przekracza miarę przyrodzoną. Oczom własnym trudno uwierzyć, że rzeczy takich dokonywać może — człowiek.

Poświęćmy uwag kilka osobie Zygmunta Breitbarta. Otóż jest on Żydem, rodem z Łodzi. Od najwcześniejszej młodości odznaczał się on siłą niepospolitą, którą rozwinął pięknie na treningach. Od 6 lat przebywał Breitbart w Ameryce, gdzie właśnie doszedł do niebywałego rozwoju fizycznego.

W Nowym Yorku w Broadway'u Breitbart ma własną szkołę wychowania fizycznego, w której kształci się wielu znanych bokserów i atletów amerykańskich. Breitbart jest zaprzyjaźniony z mistrzem świata Leonardem Lejnarem, oraz ze znanymi arbitrami: Bernsteinem i Galagher'em. Jest on sportowcem amatorem, a swe występy cyrkowe traktuje oczywiście jako zawód swój.

Breitbart — to człowiek, dla którego wyginanie sztaby żelaznej jest rzeczą powszednią. Potrafi on nawet z niej na zimno i bez wszelkich przyrządów kowalskich, gołemi rękoma, zrobić zupełnie dokładną foremkę żelazną, według wyrysowanego wzoru. Przy wyginaniu żelaza Breitbart posługuje się zębami. Zęby jego są świetnie wytrenowane systemem, podanym na zgjęciu oryginalnem na str. 15 tej. Z łatwością przegryza on łańcuchy żelazne, jakgdyby były nie z metalu, lecz z cieńkiej gumy.

Następne eksperymenty jego są jeszcze bardziej niezwykłe i przechodzą rzeczywiście wszelką wyobraźnię o sile ludzkiej. Otóż wyobraźmy sobie płytę, pokrytą setkami regularnie poprzebijanych gwoździ, ostrzem do góry. Na tę właśnie płytę gwoździ kładzie się Breitbart takim sposobem, że plecy jego nie dotykają ostrza, a trzyma się jedynie na krzyżach, poczem kładą mu na piersi most, po którym kłusem przejeżdża kilku jeźdźców konnych! A gdy zdejmują z piersi jego most, wstaje i okazuje nam plecy zupełnie nawet nie zadraśnięte. Gdyby Breitbart nie podtrzymywał ciężaru piersiami i krzyżem, ostrza gwoździ przebiłyby go na wylot.

Bohater nasz kładzie się pod karuzelę, na której siada 15 osób, wstaje później, a nie widać na nim wcale zmęczenia itd. *Sn.*